

ISSN 0867-8952

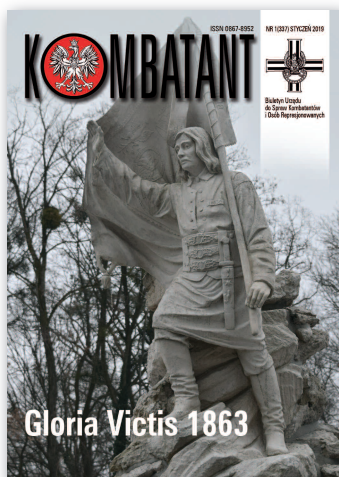
NR 1(337) STYCZEŃ 2019

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Gloria Victis 1863



Gloria Victis 1863

Pomnik Szymona Wizunasa Szydłowskiego na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 276 77 06

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta i redakcja: Andrzej Jegliński

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. (22) 276 77 77

fax.: (22) 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej

ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4850 egz.



w numerze

- 4** Obchody 156. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego
- 6** „Pancerne Skrzydła” w Królewskim Muzeum Armii w Brukseli
Mateusz Glinka-Rostkowski
- 8** Polski legion u boku carskiej Rosji
Anna Dąbrowska
- 11** Zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Rozwiązanie Armii Krajowej i jego następstwa
Waldemar Kowalski
- 14** W imieniu Polski podziemnej... AK i jej egzekutorzy
Norbert Nowotnik
- 18** Bez Boga i Solidarności nie ma chleba i wolności. Rozmowa z Januszem Olewińskim, byłym działaczem siedleckiej „Solidarności”
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 22** Drugi obieg, czyli rewolucja powielaczy
Grzegorz Majchrzak
- 26** Nowe uprawnienia dla osób deportowanych do pracy przymusowej lub osadzonych w obozach pracy przez III Rzeszę lub ZSRR
- 26** Ośrodki COS otwarte dla Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej
- 27** Spotkanie świąteczne w Domu Pomocy Społecznej „Kombatant”
- 27** Spotkanie opłatkowe w Centralnej Bibliotece Wojskowej
- 28** Posiedzenie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych
- 29** Odznaczenia państwowe dla weteranów
- 29** Pożegnanie kpt. Janusza Grzymały-Wiewiorowskiego
- 30** *Była w was moc, siła i wiara*
- 30** Dofinansowanie do aparatów słuchowych dla członków Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej w 2019 roku



Pojawili się w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Z domu zabrało mnie dwóch esbeków i dzielnicowy. Był siarczysty mróz, ale w pośpiechu nałożyłem cienką kurtkę, bo powiedzieli, że i tak zaraz wrócę. Tak się nie stało. Zostałem internowany wraz ze swoimi kolegami w tzw. ośrodkach odosobnienia w zakładach karnych najpierw w Białej Podlaskiej, potem Włodawie, Lublinie i na koniec w Kwidzynie. Do domu z powrotem zapakatem dopiero w listopadzie 1982 roku.

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość, Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej, Szanowni Państwo!

Powstanie Styczniowe, którego 156. rocznicę obchodziliśmy, było jednym z największych zrywów wolnościowych cieżonego przez zaborców narodu polskiego. Było ono nie tylko zrywem militarnym, który miał przynieść upragnioną wolność. Było także „krzykiem wolności”, który wydobyl się z piersi polskich patriotów. Krzykiem, który miał usłyszeć świat i który miał wybudzać z letargu uspięnego ducha rodaków popadających w marazm i przyzwalających tym samym na niesprawiedliwy ład, w którym nie było miejsca dla Niepodległej Rzeczypospolitej. Było starciem dwóch cywilizacji: łacińskiej, w której wolność człowieka i narodów jest prawem oraz tyrańskiej, której nieodłącznym elementem jest niewolnictwo i poddaństwo. W manifestie z 22 stycznia 1863 roku Rząd Narodowy wzywał do boju „europejskiej cywilizacji z dzikim barbarzyństwem Azji”.

Powstanie Styczniowe i jego żołnierze stali się wzorem dla następnych pokoleń walczących o wolność. Na grobach powstańczych przysięgali dokończenie ich dzieła młodzi strzelcy Józefa Piłsudskiego. Czynili to m.in. na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, gdzie na tzw. Górze Powstańczej spoczęło wielu rycerzy styczniowej insurekcji. Gdy Pierwsza Kompania Kadrowa wyruszała z krakowskich Oleandrów w sierpniu 1914 roku jej pieśnią był „Marsz Strzelców” – utwór śpiewany w oddziałach powstańczych gen. Mariana Langiewicza i Dionizego Czachowskiego. Są w niej słowa, które uświadamiały konieczność dokończenia walki przerwanej kłeską militarną powstania. „O ojców grób bagnatów postrz stal...”.

Ci, którzy przywrócili Polskę na mapy świata w listopadzie 1918 roku byli głęboko zakorzenieni w tradycji insurekcji 1863 roku. Ona stanowiła dla nich punkt odniesienia, ona motywowała do poświęcenia, umacniała i kształtowała ducha. Tradycja powstańcza ukształtowała również pokolenie urodzone i wychowane w II Rzeczypospolitej. Pokolenie, które swój trudny egzamin z patriotyzmu zdawało w latach II wojny światowej. Powstańcy Styczniowi nauczyli ich, że w imię wolności Ojczyzny można poświęcić wszystko. Zwracał na to uwagę papież Jan Paweł II, gdy na spotkaniu z rodakami w 1980 roku wspominał swą młodość. „Szczególne znaczenie dla następnych pokoleń mają ci, którzy dali świadectwo życia: nieustraszonego i niepokonanego niczym życia narodu. Takimi świadkami w moich chłopięcych latach byli powstańcy z 1863 roku. (...) Każda chwila współczesna nosi w sobie błogosławione brzemień chwil i dni, i lat, i pokoleń z przeszłości” – podkreślał papież. Dodawał też przy innej okazji, że Powstańcy Styczniowi, wśród których znaleźli się także późniejsi święci, jak o. Rafał Kalinowski i Adam Chmielowski, „kruszec wolności Polaków szczególnie uszlachetnili”.

Następne pokolenia wiedziały, że wzorem Powstańców Styczniowych nie należy zadawać pytań: „czy warto?” i „po co?”, jeżeli na szali losów ważyć się kwestie niepodległości Ojczyzny. Powstańcy 1863 roku swym przykładem wpisali do współczesnego kodeksu kulturowego i ideowego Polaków poczucie bezinteresownej i ofiarnej służby Rzeczypospolitej. Podkreślał to w swej homilii z okazji setnej rocznicy wybuchu powstania Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński. W Katedrze św. Jana w Warszawie 27 stycznia 1963 roku ten były kapelan Armii Krajowej i prawdziwy Interrex doby zniewolenia komunistycznego mówił: „Najbardziej smutnymi narodami są te, którym postawiono za ideał li tylko dążenia i cele materialne. Najbardziej zubożonymi i niewolniczo przytrzymanymi za skrzydła ducha są takie narody, które postawiły sobie zbyt wąski ideał”. I podkreślał: „I to nie car miał rację, gdy na Zamku Warszawskim odpowiedział butnie „Porzućcie wszelkie sny” – tylko rację mieli ci, co padali, obejmując miłośnie otwartą piersią ukrzyżowaną pierś Matki-Polski. Tylko oni mieli rację! A my po latach wiemy to jeszcze lepiej”.

Gloria Victis!



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



FOT. URSZULA

Oni bili się nie tylko w sensie militarnym, oni bili się także o ducha narodu

Obchody 156. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego

22 stycznia 2019 roku, dokładnie w dzień 156. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk udał się na Ukrainę, by oddać hołd Powstańcom 1863 roku spoczywającym na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

W obchodach zorganizowanych przez Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie pod patronatem honorowym Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wzięli również udział konsulowie Katarzyna Solek i Rafał Kocot,

„strzelcy”, młodzież z polskich szkół, przedstawiciele organizacji polonijnych oraz Polacy mieszkający na Ukrainie.

Podczas uroczystości na Górcie Powstańczej, u stóp pomnika powstańca z 1863 roku Szymona Wizunasa Szydłowskiego, Szef Urzędu uhoonorował medalem „Pro Bono Poloniae” miejscowych strażników narodowej pamięci:

Janusza Balickiego – prezesa Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, Olesława Kruka – członka Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie,

Eryka Mateckiego – dowódcę Samodzielnej Jednostki Strzeleckiej „Lwów” im. kpt. Bolesława Zajęczkowskiego, współorganizatora licznych polskich uroczystości patriotycznych na Ukrainie, Ryszarda Vincenca – dyrektora i nauczyciela historii w Szkole Ogólnokształcącej nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie, promotora polskiej kultury, przekazującego wartości patriotyczne polskiej młodzieży.

W swoim przemówieniu Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że na Górcie Powstańczej Cmentarza Łyczakowskiego przywracany był narodowi polskiemu duch walki.

– Tutaj groby nawiedzane przez tych, którzy poszli bić się o wolną Polskę, stały się testamentem i drogowskazem. Nie byłoby cudu roku 1918, nie byłoby przywrócenia Polski na mapę Europy i świata, gdyby nie lekcja patriotyzmu odbierana właśnie tutaj przez pokolenie późniejszych strzelców i legionistów – podkreślił.

Uroczystość zakończyła się odwołaniem modlitwy w intencji Powstańców Styczniowych, odśpiewaniem Roty oraz złożeniem kwiatów i zapaleniem zniczy. Następnie delegacja oddała cześć polskim bohaterom, których groby rozsiane są po całym terenie Cmentarza Łyczakowskiego. Szef Urzędu oddał hołd m.in. Józefowi Kajetanowi Janowskiemu – członkowi Rządu Narodowego, jednemu z najbliższych współpracowników Romualda Traugutta i Arturowi Grottgerowi, orędownikowi zrywu narodowego 1863 roku, który swą twórczością wprowadził Powstanie Styczniowe do polskiego kodu kulturowego.

Upamiętniając Powstańców 1863 roku nie zapomniano o ich spadko-

Centralne obchody 156. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego rozpoczęły się 18 stycznia w Szydłowcu. Dzień później Szef Urzędu upamiętnił bohaterów Powstania Styczniowego w Kierzu Niedźwiedzim i w Bodzentynie.

Za upowszechnianie wiedzy o historii walk niepodległościowych i krzewienie postaw patriotycznych

czane były także triumfami. W tym roku Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych był współorganizatorem Marszu.

W przemówieniach na szlaku Marszu Szef Urzędu przypomniał, że kiedy pod koniec XVIII wieku Polska decyzją mocarstw ościennych została wymazana z mapy Europy i świata, wówczas wydawa-



Przebieg Marszu Szlakiem Powstańców Styczniowych 1983 r. przez Bodzentyn FOT. UDSKOR



Polska delegacja oddała hołd Jurkowi Bitschanowi, jednemu z najmłodszych obrońców Lwowa w 1918 r. FOT. UDSKOR



Mogila nieznanego powstańca 1863 r. na terenie Leśnictwa Kierz Niedźwiedzi FOT. UDSKOR

biernych, którym w następnej kolejności przyszło ruszyć w bój o wolną Polskę. Oddając hołd obrońcom Lwowa z 1918 roku Jan Józef Kasprzyk oraz przedstawiciele konsultatu odwiedzili m.in. mogiły „Orląt” – Antosia Petrykiewicza i Jurka Bitschana.

Uroczystości krajowe

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wziął także udział w uroczystościach krajowych odbywających się w ramach Marszu Szlakiem Powstańców Styczniowych 1863 roku.

w polskim społeczeństwie Jan Józef Kasprzyk odznaczył medalem „Pro Bono Poloniae” Daniela Wosia – kontynuatora i aktualnego Komendanta Marszów Szlakiem Powstańców Styczniowych.

Uroczystości związane z Powstaniem Styczniowym odbywają się cyklicznie tam, gdzie miały miejsce wydarzenia z lat 1863–1864. Co roku organizowany jest m.in. Marsz na szlaku Langiewicza: od Suchedniowa, poprzez Bodzentyn, aż do Wąchocka – tam, gdzie walki powstańcze były prowadzone w bardzo trudnych warunkach i wię-

ło się, że wszystko jest skończone, że zło zatriumfowało.

– Ale każde pokolenie Polaków od końca XVIII wieku, przez cały wiek XIX i początek wieku XX stało po stronie dobra i wypowiedało wojnę złu. Złu i niesprawiedliwości, jaką była niewola i rozbiory. Składamy dziś hołd Powstańcom 1863 roku, którzy nie wahali się poświęcić swojego zdrowia i życia, aby następne pokolenia mogły cieszyć się wolnością – powiedział Jan Józef Kasprzyk przy Mogile Powstańczej na terenie Leśnictwa Kierz Niedźwiedzi w Świętokrzyskiem.

Szef Urzędu podkreślił, że konieczność godnego upamiętnienia 156. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego jest sprawą oczywistą, ponieważ bez Powstania Styczniowego nie wyrosłoby pokolenie, które przywróciło Polskę na mapę Europy i świata. **red.**



„Pancerne Skrzydła” w Królewskim Muzeum Armii w Brukseli

MATEUSZ GLINKA-ROSTKOWSKI

Wystawa „Pancerne Skrzydła” poświęcona 1. Polskiej Dywizji Pancernej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka w Królewskim Muzeum Armii w Parku Cinquantenaire w Brukseli zainaugurowana 28 stycznia 2019 roku w obecności świadków historii – byłych żołnierzy, którzy 75 lat temu wyzwolali belgijskie miasta, była doniosłym wydarzeniem zarówno dla miejscowej Polonii, jak również dla zagranicznych odbiorców, którzy będą teraz mieli wyjątkową okazję dowiedzieć się więcej o czynach bojowych legendarnego polskiego dowódcy i jego podkomendnych.

Podczas uroczystego otwarcia wystawy Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk podkreślał więź łączącą nasze dwa narody – Belgów i Polaków – która jest dziełem żołnierzy 1. Polskiej Dywizji Pancernej i ich wspaniałej postawy podczas walk w Belgii jesienią 1944 roku: *Pancerne skrzydła – znak 1. Dywizji Pancernej – nawiązywały do ozdób noszonych przez husarię. W XVI-wiecznej pieśni husarskiej znalazły się słowa „cóż może być piękniejszego nad człowieka rycerskiego”.* Rycerskość to dziś postawa nieco zapomniana, uważana niekiedy za anachroniczną, a przecież



jest to wartość uniwersalna. To stosowanie reguł moralnych także w czasie wojny. (...) Powiedziano wiele dobrego pod adresem naszej elitarniej formacji, której żołnierze są dzisiaj wśród nas. Dobrze jest słyszeć takie słowa od gospodarzy, zwłaszcza wtedy, gdy jesteśmy przekonani, że te słowa wypływają ze szczerej wdzięczności za to, co nasi żołnierze, również Ci obecni dziś wśród nas, uczynili dla mieszkańców tej ziemi. Takim pomostem między narodami jest również prezentowana wystawa – wspólne przedsięwzięcie Belgów i Polaków.

W gronie aliantów zdarzali się tacy, którzy wszystko podporządkowywali militarnej strategii. Los ludności, dorobek materialny i kulturo-

wa spuścizna ziem objętych działaniami wojennymi schodziły na dalszy plan. General Maczek i jego żołnierze działali inaczej. General kazał walczyć po rycersku i oszczędzać miasta oraz ich mieszkańców, w myśl zasady, że wojna jest sprawą żołnierzy, a nie ludności cywilnej. Oszczę-

Honorowymi gośćmi uroczystości byli żołnierze 1. Polskiej Dywizji Pancерnej: mjr Marian Słowiński (99 l.), kpt. Wacław Butowski (92 l.), mjr Janusz Gołuchowski (90 l.) i kpt. Jan Brzeski (96 l.).

Prawie 100-letni major Marian Słowiński, który jako dowódca czoł-

do o nas w czasie wojny dbała. Belgia była pierwszym krajem, który na kontynencie przyjął nas tak wspólnie – mówił wzruszony kombatanant.

Wystawa o „Czarnych diablach” wpisuje się w obchody jubileuszu 100-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Belgią oraz 75. rocznicy wyzwolenia Flandrii przez „Maczkowców”. Przedstawia wydarzenia związane z wyzwaniem miast belgijskich przez 1. Polską Dywizję Pancerną generała Stanisława Maczka jesienią 1944 roku oraz osoby, które w tych wydarzeniach uczestniczyły.

Jest ona wspólnym projektem polsko-belgijskim opracowanym przez Przedstawicielstwo Generalne Rządu Flandrii, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Instytut Pamięci Narodowej, Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Polonika oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP. Pomysłodawcą, jednym z autorów i zarazem kuratorem wystawy jest Dirk Verbeke, honorowy sekretarz wyzwolonego w 1944 r. przez „Maczkowców” miasta Tiel i prezes Stowarzyszenia 1. Dywizji Pancерnej w Belgii.

Autorski wkład ze strony polskiej to dzieło Ryszarda Mozgola i dr. Krzysztofa Tochmana. Nie można też nie wspomnieć o pani Ewie Świder-Grobelnej, której pracownia 7MUZ była twórcą projektu aranżacji wystawy oraz jej rozwiązań technicznych. Firma wykonała również projekt rearanżacji ekspozycji do jej zaprezentowania w innych miastach Belgii.

Multimedialną wystawę „Pancerne Skrzydła” będzie można oglądać w Królewskim Muzeum Armii w Brukseli do 30 marca 2019 roku, następnie ekspozycja trafi do miast i miasteczek we Flandrii, m.in. do Poperinge, Roeselare czy Tiel.

Współorganizatorem prezentacji wystawy w Belgii jest Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. ■



Pamiątkowe zdjęcie z Ambasady RP w Brukseli FOT. UDSKOOR



Kapitan Wacław Butowski zwiedza wystawę FOT. UDSKOOR

„Pancerne skrzydła – znak 1. Dywizji Pancерnej – nawiązywały do ozdób noszonych przez husarię

gu Sherman brał udział w walkach 1. Dywizji Pancерnej z Niemcami w Normandii, na linii Chambois-Falaise, wyzwoleniu Belgii i Holandii oraz walkach na terenie Niemiec, wspominał: *Po wylądowaniu w Normandii każdej nocy spaliśmy na ziemi, w dole pod czołgiem. Belgia była w tamtym czasie pierwszym krajem, który mnie przyjął do siebie do domu.*

Major Słowiński z radością przyznał, że w dalszym ciągu ma kontakt z tą belgijską rodziną. Przywiózł ze sobą poźółłkę zdjęcie z 1944 roku, na którym stoi z małą dziewczynką przed domem, w którym kwaterował. *Nie mogła dziś przyjechać do Brukseli, bo jej mąż jest bardzo chory. Była u mnie z rodziną w Polsce kilka razy. Jej matka bar-*

dzić Ypres! Oszczędzić Bredę! Takie stawiał wyzwania – wspominał Stanisława Maczka minister Kasprzyk.

Ceremonię otwarcia ekspozycji uświetnili swoją obecnością również Minister Spraw Zagranicznych RP, Ambasador RP w Brukseli, Szef Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Wicepremier Belgii, Minister Prezydent Flandrii, a także członkowie korpusu dyplomatycznego, europolsowie i wojskowi.



Legion Puławski wyróżnił się męstwem i walecznością we wszystkich stoczonych bitwach

Wybuch I wojny światowej, w której trzej zaborcy stanęli po przeciwnych stronach barykady, wzbudził wśród Polaków nadzieję na odzyskanie niepodległości. Jednym ze sposobów upamięnienia się o nią była walka w polskich oddziałach sformowanych u boku państw zaborczych. Zwolennicy sojuszu z Austro-Węgrami na czele z Józefem Piłsudskim stworzyli w sierpniu 1914 roku 1. Kompanię Kadrową, przekształconą następnie w Legiony Polskie, które walczyły po stronie państw centralnych.

ANNA DĄBROWSKA

„Powstanie i wejście do boju piłsudczyków było jednym z impulsów dla środowisk niepodległościowych działających pod zaborem rosyjskim, aby rozpocząć starania o zorganizowanie polskiego oddziału ochotniczego w szeregach armii rosyjskiej”, mówi Mariusz Karolak, historyk i regionalista z Puław. Jak tłumaczy, w razie wygranej ententy taka formacja byłaby argumentem za potraktowaniem Polaków jako strony zwycięskiej koalicji przeciwko państwom centralnym.

Polski legion u boku carskiej Rosji

Bić się za Polskę

Dążenia te podsycała odezwa z 14 sierpnia 1914 roku wielkiego księcia Mikołaja, głównodowodzącego armii rosyjskiej, o zjednoczeniu ziem polskich pod berłem carów. Zapowiedział w niej nadanie Polsce autonomii w ramach cesarstwa rosyjskiego, co miało zachęcić ludność polską do walki w szeregach wojsk carskich.

Pod koniec lata 1914 roku po stronie Rosji zaczęły powstawać pierwsze nieregularne polskie oddziały. Taką formację liczącą ok. 200 ochotników powołał obywatel Kielc Bonawentura Starski, została ona jednak wkrótce rozbita i rozwiązana. Taki sam los spotkał 150-osobowy oddział konny zorganizowany i wyposażony przez hrabiego Waldemara Tyszkiewicza.

Kolejną inicjatywę utworzenia polskiej formacji ochotniczej u boku armii carskiej podjął ziemianin Witold Ostoja-Gorczyński. W październiku 1914 roku uzyskał od naczelnego dowództwa armii rosyjskiej zgodę na sformowanie polskiego oddziału. „Rosjanom zależało jednak, aby formacje te nie były wojskiem regularnym, lecz miały charakter ochotniczej drużyny funkcjonującej jako oddział pospolitego ruszenia i pełniącej zadania dywersyjno-partyzanckie oraz wywiadowcze na tyłach Niemców”, wyjaśnia historyk.

Podpułkownik Ostoja-Gorczyński prowadził akcję rekrutacyjną, jego idea nie cieszyła się jednak wśród rodaków zbyt dużym zainteresowaniem. Udało mu się zwerbować około 40

◀ Akademia Związku Legionistów Puławskich w sali Towarzystwa Higienicznego w Warszawie zorganizowana w 20. rocznicę utworzenia Legionu
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

mężczyzn w Brześciu Litewskim nad Bugiem i około 30 w Chełmie. Obie grupy w grudniu przeniesiono do Puław, gdzie stały się zalążkiem legionu nazwanego od miejsca formowania „puławskim”.

„Społeczeństwo polskie w byłym zaborze rosyjskim nie miało zaufania do akcji Gorczyńskiego; oddziały ochotniczo-partyzanckie nie odpowiadały dążeniom społeczeństwa, które pragnęło oddziałów ochotniczych, lecz wyłącznie o charakterze wojska regularnego”, pisał płk Henryk Bagiński, historyk wojskowości i oficer Legionu Puławskiego w pracy „Wojsko polskie na Wschodzie 1914–1920”.

” Legion Puławski swój chrzest bojowy przeszedł w nocy z 19 na 20 maja we wsi Pakosław pod Iłżą. Legioniści odparli tam niemiecki atak i ruszyli do kontruderzenia.

Najkrwawsze starcia miały miejsce 13 sierpnia na Podlasiu

U boku Rosjan

Sytuacja zmieniła się, gdy idee tworzenia legionów poparł Komitet Narodowy Polski z Romanem Dmowskim na czele. 13 stycznia 1915 roku, z upoważnienia KNP formowanie legionów przejął Komitet Organizacyjny Legionu Polskiego, na czele którego stanął gen. Edmund Świdziński. Tę datę uważa się za formalny początek legionu. „Dzięki poparciu KNP na początku 1915 roku rosyjskie władze zgodziły się na zmianę charakteru Legionu

Puławskiego na jednostkę regularnego wojska”, dodaje Karolak.

„Sprawa utworzenia odrębnej polskiej formacji wojskowej w składzie armii rosyjskiej, walczącej przeciw nieprzyjacielowi, wyszła obecnie z faz przejściowych i doprowadzona została do pomyślnego rozwiązania. Legiony, mające skład wyłącznie polski, pozostawać będą pod komendą oficerów-Polaków, mianowanych przez dowództwo armii. Oficerowie



Podpułkownik Witold Ostoja-Gorczyński, organizator Legionów Polskich w służbie rosyjskiej
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Polacy, pozostający w armii czynnej, pragnący przejść na służbę w Legionach Polskich, mają zgłaszać się do sztabu armii frontu południowo-zachodniego, który sprawę ich przeniesienia załatwi z bezpośrednimi ich władzami. Ochotnicy Polacy wszystkich stopni, nie wyłączając szeregowców, mają zapewnioną możliwość przenoszenia się do Legionów Polskich”, napisano w komunikacie Komitetu do społeczeństwa polskiego.

Zmiany organizacji i statusu Legionu spowodowały zwiększony napływ ochotników. Zaciągali się uczniowie, urzędnicy, chłopi, robotnicy i rzemieślnicy. Do końca stycznia powstały cztery kompanie strzeleckie, pododdział łączności i kompania karabinów maszynowych – w sumie blisko 1000 osób. Dowództwo nad jednostką, nazwaną oficjalnie 1. Legionem Polskim, objął 17 stycznia

ppłk Antoni Reutt. Legioniści nosili carskie mundury, a od żołnierzy rosyjskich można ich było odróżnić po umieszczonym na naramiennikach napisie „I LP”, czyli 1. Legion Polski.

Dalszy napływ ochotników do polskich oddziałów spowodował, że w lutym utworzono z 800 strzelców drugi legion w Lublinie. Podjęto również decyzję o sformowaniu z około 300 ochotników dwóch szwadronów ułanów w Krępie i Ksawerynowie pod Maciejowicami.

Walki w odwrocie

„Niestety nieprzychylna postawa części wysokich rangą dowódców rosyjskich, którzy byli wrogo nastawieni do Polaków doprowadziła do tego, że niedługo potem car Mikołaj II zakazał dalszego organizowania polskich oddziałów, polecił też przekształcić istniejące formacje w oddziały rosyjskiego pospolitego ruszenia”, podaje historyk. Legion Puławski przemianowano na 739. Drużynę Nowoaleksandryjską, Legion Lubelski na 740. Drużynę Lubelską, a szwadrony ułanów na 104. i 105. sotnie konne.

740. Drużyna oraz oddziały jazdy tworzyły 59. Brygadę Pospolitego Ruszenia pod dowództwem gen. Piotra Szymanowskiego. Natomiast Legion Puławski (739. Drużynę) podporządkowano Korpusowi Grenadierów Moskiewskich i wysłano na front w połowie marca 1915 roku. Pierwsze doświadczenia bojowe legioniści zbierali prowadząc rozpoznanie wrogich pozycji pod Falkowem, a w połowie maja 1915 roku, razem z innymi oddziałami Korpusu Grenadierów, rozpoczęli odwrót na wschód. Zadaniem polskich oddziałów była osłona ewakuujących się gwardzistów.

Polacy do września wzięli udział w kilkunastu bitwach na froncie wschodnim. Legion swój chrzest bojowy przeszedł w nocy z 19 na 20 maja we wsi Pakosław pod Iłżą. Legioniści odparli tam niemiecki atak

i ruszyli do kontruderzenia. Niestety wkrótce Legion wycofano z powodu braku wsparcia ze strony rosyjskich oddziałów oraz nadciągających posiłków niemieckich.

„Straty Niemców, wyklutych bagnetami, były wciąż uzupełniane nowymi posiłkami; wszystko wskazywało, że liczebna przewaga nieprzyjaciela nie pozwoli utrzymać się nam w ich okopach. Wobec tego dowódca Legionu wydał rozkaz cofania się. Po powrocie wygląd żołnierzy był opłakany, twarze jednak promieniały radością – pomimo ciężkich trudów i męczenia – wszyscy czuli, że zaszczytnie spełnili swój żołnierski obowiązek, bo też był to pierwszy bój oręża polskiego”, zapisano w dzienniku bojowym Legionu.

Walki pod Pakosławiem okupione zostały ogromnymi stratami. Z blisko 500 polskich żołnierzy, którzy wzięli w nich udział, poległo 42, a 60 zostało rannych, wśród nich płk Reutt. Jego miejsce zajął płk Jan Rządkowski. „Po bitwie, w której polskie kompanie odznaczyły się walecznością, zmieniło się postrzeganie legionu przez rosyjskich dowódców i żołnierzy. Zaczęli doceniać poświęcenie Polaków”, podaje Karolak.

W kolejnych starciach polscy legionieści nadal wykorzystywani byli jako tylna straż rosyjskich wojsk. Tak było 15 czerwca we wsi Michałów, gdzie przez kilkanaście godzin powstrzymywali niemiecki atak czy 17 lipca we Władysławowie koło Lipska. „Nasi Legionieści w tej bitwie wykazali wielki hart ducha i zdali egzamin wytrzymałości bojowej. Mały oddział nie opuścił pozycji, nie cofnął się ani na krok i wytrzymał straszny ogień artylerii niemieckiej”, napisał Bagiński.

W lipcu szeregi Legionu Puławskiego uzupełniono strzelcami 740. Drużyny Lubelskiej, a 22 lipca Polacy bronił przeprawy na Wiśle w Górze Puławskiej na przedmościu Puław. Pod koniec lata, mimo

wcześniejszych zapewnień dowództwa rosyjskiego, że Legion nie będzie używany przeciwko Polakom walczącym w szeregach państw centralnych, doszło do walk bratobójczych. Najkrwawsze starcia miały miejsce 13 sierpnia w Karczówce koło Łosic na Podlasiu.

Drogi do niepodległości

Ostatni raz oddziały Legionu Puławskiego wzięły udział w bitwie 8 września w miasteczku Zelwa. Niedługo potem, po kilku miesiącach walk w odwrocie, jednostkę wycofano z frontu i przeniesiono do twierdzy w Bobrujsku, gdzie została rozwiązana. „Drużyna uczestniczyła we wszystkich walkach korpusu, wykazując znakomite cechy bojo-

ludzki wysiłek, by trwać i bić się!”, zapisał płk Bagiński.

Ocalali legionieści tworzyli potem kolejne polskie formacje (Brygadę Strzelców Polskich, Dywizję Strzelców Polskich, trzy polskie korpusy), które walcząc na wschodzie przypominały politykom o kwestii polskiej i przyczyniały się do odzyskania przez nasz kraj niepodległości. Po 11 listopada żołnierze tych jednostek weszli w skład powstającego polskiego wojska.

„Mimo ofiarności żołnierzy Legionu Puławski jest dziś nieco zapomniany pozostając w cieniu Legionów Piłsudskiego”, mówi Karolak. Tłumaczy, że oddziały Piłsudskiego były liczniejsze, walczyły dłużej i w znacznie większych bitwach, ponad-



Sztandar Legionu FOTOGRAFIA Z OPRACOWANIA HENRYKA BĄGIŃSKIEGO, WOJSKO POLSKIE NA WSCHODZIE 1914-1920

we, wytrwałość, waleczność i ani razu nie oddała wrogowi swoich pozycji”, napisano w pożegnalnym rozkazie dowództwa rosyjskiego.

Polscy strzelcy wyróżnili się męstwem i walecznością we wszystkich stoczonych bitwach. Legionieści bili się tak ofiarnie, że ich oddział został zdziesiątkowany. Spośród 1000 żołnierzy, którzy wyruszyli na front, pozostało 112 legionistów, w tym 7 oficerów. Pozostali zginęli lub byli ciężko ranni. „Oddział ani razu nie opuścił swych pozycji pod natarciem Niemców i spełnił nad-

to na czele legionów w zaborze rosyjskim zabrakło tak charyzmatycznej postaci, jaką był Józef Piłsudski. „Mimo to warto pamiętać, że Polakom walczącym po obu stronach barykady przyświecał ten sam cel – niepodległa ojczyzna, różne tylko widzieli drogi, jakie miały do niej prowadzić”, dodaje historyk. ■

Zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny

Rozwiązanie Armii Krajowej i jego następstwa

WALDEMAR KOWALSKI

Złożyć broń czy dalej walczyć? Co miał na myśli gen. Leopold Okulicki wydając 19 stycznia 1945 roku rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej, w którym podkreślił, że sowieckie panowanie nad Polską „nie kończy wojny”? Te pytania musiały nurtować polskich żołnierzy i ich dowódców, którzy jeszcze niedawno walczyli z niemieckim okupantem. Ale wtedy, w kraju w znacznym stopniu opanowanym przez Armię Czerwoną, nie było na nie gotowych odpowiedzi...

Mijał właśnie rok od przekroczenia przez sowieckie wojsko przedwojennej wschodniej granicy II Rzeczypospolitej, gdy w sztabie dowództwa Armii Krajowej podejmowano jedną z najważniejszych decyzji w historii Polskiego Państwa Podziemnego. Po ponad pięciu latach wyniszczającej niemieckiej okupacji, dramatycznych doświadczeniach wyniesionych ze „współpracy” z Sowietami w ramach Akcji „Burza”, tragedii Powstania Warszawskiego ujawniającej prawdziwe zamiary Stalina, wreszcie po wszystkich okropieństwach związanych z obecnością Armii Czerwonej na ziemiach polskich, przyszedł czas na zastanowienie się nad formą i zasięgiem dalszej walki o niepodległość. To, że rządzona przez komunistów Polska nie będzie krajem wolnym i suwerennym, wydawało się pewne...

Ostatni rozkaz

Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej Sprawy, o którą walczyliśmy od roku 1939. W istocie bowiem – mimo stwarza-

nych pozorów wolności – oznacza to zmianę jednej okupacji na drugą, przeprowadzoną pod przykrywką Tymczasowego Rządu lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich – od tych słów rozpoczynał swój rozkaz gen. Okulicki, nie pozostawiając złudzeń co do oceny „wiarogodności” wschodniego sojusznika aliantów, jakim był Związek Sowiecki.

Polska, według rosyjskiej recepty, nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i cierpiało ogrom męki i zniszczenie Kraju – czytamy w rozkazie ostatniego dowódcy AK. Jak wyraźnie zaznaczył, niechęć do walki z Sowietami nie oznaczała akceptacji dla planów uczynienia z Polski kraju całkowicie podległego woli jednego człowieka – Stalina. Generał Okulicki był zbyt doświadczonym dowódcą, aby wierzyć w kolejne zapewnienia człowieka, który grając na zwłokę pozwolił wcześniej m.in. wykrwawić się walczącym Powstańcom Warszawskim.

Kluczowe z perspektywy trwania dalszego oporu przeciw sowietyzacji Polski było zapewnienie dowódcy Armii Krajowej, że „obecne zwy-

cięstwo sowieckie nie kończy wojny”. Nawet zwolnienie podkomendnych z przysięgi wojskowej i rozwiązanie szeregów AK – największej siły zbrojnej w okupowanej przez Niemców Europie – nie kończyło zatem dążeń do wyzwolenia z jarzma komunistycznej niewoli.

Żołnierze Armii Krajowej! Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą – podkreślił gen. Okulicki, świadomy tego, iż wróg, z którym Armia Krajowa walczyła przez lata, przestał być już realnym zagrożeniem. Należało przewartościować dotychczasową koncepcję walki o niepodległość i całkowicie skupić się na nowym zagrożeniu, które przyszło ze Wschodu.

Epopeja wielkiej podziemnej armii właśnie się kończyła, co nie oznacza jednak, że zaniechano prób utworzenia organizacji bezpośrednio do niej odwołujących, opartych na istniejących już strukturach terenowych, sieci kontaktów i dowództw. Jeszcze tego samego styczniowego dnia, w którym rozwiązano szeregi AK, generał wydał tajny rozkaz nakazujący dalszą działalność w konspiracji, której ostatecznym celem miała być, jak to ujął, „odbu-

dowa niepodległości”. Apelował też o utrzymanie łączności z jego osobą, a także działanie za wiedzą Delegata Rządu i w porozumieniu z nim.

Bić się czy nie bić?

Rozkaz z 19 stycznia 1945 roku nie dotarł do wszystkich oddziałów pozostających w konspiracji, był też różnie odbierany, czasami tylko i wyłącznie jako niewiele znaczący gest polityczny. Jako że sam gen. Okulicki oraz podległe mu sztaby nie ujawniły się, niekiedy słowa dowódcy AK traktowano jako... wezwanie do jeszcze lepszego zakonspirowania struktur podziemia.

Wszelkim interpretacjom towarzyszył spór o dziedzictwo AK i właściwe zagospodarowanie jej spuścizny. Tysiące ludzi pod bronią z pewnością potraktowało słowa „Niedźwiadka” jako wezwanie do ponoszenia kolejnych ofiar za Polskę. Przecież zwierzchnik największej podziemnej siły zbrojnej nie zdjął z poszczególnych dowódców moralnego obowiązku odpowiedzialności za własnych żołnierzy...

Złożoność sytuacji dostrzegał Delegat Rządu na Kraj i były szef Kierownictwa Walki Cywilnej Polskiego Państwa Podziemnego Stefan Korboński. W depeszy do Centrali w Londynie z 27 kwietnia 1945 roku pisał o „żywiolowych migracjach” ludzi do lasu. *Przyczyna: z jednej strony masowe aresztowania i pobór do wojska, z drugiej – mistyczna wiara ludności, że przeżywany okres jest przejściowym i że wkrótce Polska będzie prawdziwie niepodległa. Ten czas młodzież chce przeczekać w lesie, przynajmniej do zimy.*

Z kolei płk Jan Rzepecki, Delegat Sił Zbrojnych na Kraj, w odezwie do żołnierzy podziemia wystosowanej 27 maja 1945 roku wskazywał na beznadziejność ich położenia, apelując jednocześnie o służbę Polsce w inny, nieuwzględniający walki zbrojnej, sposób. Powoływał się przy tym na rozkaz gen. Okulickiego i za-

rządzenia władz londyńskich. Dwa miesiące później, 24 lipca, wprost wzywał do „zaprzestania działań oddziałów leśnych” i podjęcia przez byłych już żołnierzy AK jawnej pracy na rzecz przyszłej, wolnej Polski.

O Polskę bez komunizmu

Dziesiątki tysięcy Polaków jednak nie złożyło broni. Dalsza walka o Ojczyznę, z chwilą, gdy z jej przedwojennego obszaru niemal całkowicie wycofały się już wypierane przez Armię Czerwoną wojska niemieckie, wydawała się naturalną kolejną rzeczą. Nie zmieniło tego nawet reformowanie AK. Co więcej, w zależności od obszaru, rodziły się nowe struktury konspiracyjne oraz lokalne samoobrony. Jak notował Józef Rybicki, były dowódca Kedywu Okręgu Warszawa, po 19 stycznia 1945 roku na terenie kraju powstało... 1298 różnych organizacji.

Stan ten przypominał pewne okresy powstania styczniowego, gdy władza państwowa ustabilizowana była jedynie w dużych ośrodkach, zaś w terenie istniała tylko iluzorycznie – charakteryzował nierówną walkę z postępującą sowietyzacją Polski Władysław Siła-Nowicki, były żołnierz AK i inspektor WiN na Lubelszczyźnie.

W marcu 1945 roku polskie środowisko konspiracyjne obiegła smutna wiadomość o podstępnym aresztowaniu przez NKWD przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, z gen. Okulickim na czele. *Fakt aresztowania „szesnastu” w Pruszkowie utwierdził nas w przekonaniu, iż nie ma dla nas innego miejsca na ziemi niż w lesie* – zapisał w pamiętniku były podkomendny „Łupaszk”, oficer 5. Brygady Wileńskiej AK Lech Leon Beynar, lepiej znany polskim czytelnikom jako Paweł Jasienica.

Tymczasem w kraju, zgodnie z życzeniem sądownego w Moskwie gen. Okulickiego, schedę po AK zaczęła przejmować, i dostosowywać do nowych realiów, ściśle zakonspirowa-

na niepodległościowa organizacja – „NIE”. Działała jednak nadzwyczaj krótko – wobec wszelakich trudności związanych z rozwinięciem swych tajnych struktur, już w maju 1945 roku zastąpiła ją Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ). Ta ostatnia została rozwiązana w sierpniu, zaraz po likwidacji Rady Jedności Narodowej. Nie minął miesiąc, a były już komendant DSZ płk Rzepecki powołał do życia Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”, znany szerzej jako Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” (WiN). Była to największa zakonspirowana organizacja niepodległościowa po wojnie. Według szacunków, w latach 1945–1946 liczebność WiN wynosiła ok. 20–30 tys. zaprzysiężonych.

Koncepcja oporu kreowana przez WiN zakładała odrzucenie walki zbrojnej i dywersji na rzecz politycznych nacisków oraz wsparcia dla Polskiego Stronnictwa Ludowego jako legalnej opozycji dla PPR. Efektem miało być doprowadzenie do wolnych wyborów oraz wycofanie wojsk sowieckich z terytorium kraju. Zamiar bezkrwawej walki zrealizowano jednak tylko częściowo, nigdy bowiem, szczególnie we wschodnich obszarach kraju, nie porzucono idei czynnego oporu. Część środowisk konspiracyjnych - głównie podziemie narodowe - które dostrzegały sens dalszej walki, postanowiło kontynuować bardziej doraźne antysowieckie działania. Przykładem są Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), które – opierając się na wierze w rychły wybuch III wojny światowej – otwarcie walczyły z sowieckim okupantem.

W połowie 1945 roku zakonspirowaną działalność niepodległościową prowadziły takie formacje niepodległościowe jak: Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP), Wielkopolska Samodzielna Grupa Ochotnicza „Warta”, Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK), Eksterytorialny Wileń-

ski Okręg AK, a także zgrupowania partyzanckie – mjr. Józefa Kurasia „Ognia”, kpt. Henryka Flamego „Bartka” czy kpt. Antoniego Zubryda „Zucha”.

Na każdy strzał, oddany w naszym kierunku, będziemy odpowiadali strzałami tak długo, aż w Polsce wezmą górę racje rozumu i serca nad maniactwem przekonywania wiernych synów Ojczyzny obelgami, kłamstwem i terrorem. (...) I niech nikt nie stara się poruszyć naszych sumień nawoływaniem do „budowania Polski”: według nas walka ze zdradą i bezprawiem jest funda-



Dowódca szwadronu w 5. Brygadzie Armii Krajowej Antoni Rymśza ps. Maks i dowódca 4. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej (od marca 1944 r.) Longjin Wojciechowski ps. Ronin, 1944 r. FOT. OŚRODEK KARTA

mentem Polski – ostrzegał komunistów w lipcu 1945 roku kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”, dowódca KWP.

Władza wielokrotnie kusiła jednak zakonspirowanych żołnierzy perspektywą spokojnego życia i puszczenia w niepamięć ich rzekomych przestępstw. Warunkiem było przyznanie się do „błędów” w ramach ogłaszanych przez komunistów amnestii. *Amnestia to jest dla złodziei, a my to jesteśmy Wojsko Polskie!* – komentował wezwania komunistycznych władz do porzucenia broni legendarny dowódca mjr Hieronim

Dekutowski „Zapora”. *Jakież to jednak upokarzające, że ludzie z podziemia, ci najlepsi z najlepszych, zostali potraktowani jak przestępcy, którym wybacza się zbrodnię walki o Polskę. To jest po prostu haniebne...* – pisał z kolei delegat Korboński.

Sfalszowane referendum ludowe z 1946 roku i wybory parlamentarne 1947 roku ostatecznie przekreśliły wszelkie nadzieje na demokrację nad Wisłą. Po tych wydarzeniach, naznaczonych powszechnym terrorem i represjami, trudno już mówić o zorganizowanym podziemiu niepodległościowym. Pozostała nieliczna partyzantka, grupy „żołnierzy wyklętych”, ukrywające się w lasach. Pomimo tego, za kres antykomunistycznego oporu zbrojnego po wojnie przyjmuje się dopiero rok 1963, kiedy to zginął w obławie MO i UB sierż. Józef Franczak „Lalek”, uważany za ostatniego polskiego partyzanta poległego z bronią w ręku.

Bilans antykomunistycznego powstania

Jako że żołnierze tzw. partyzantki poakowskiej nawiązywali do wcześniejszych tradycji Polski Podziemnej nie tylko ideowo, ale również organizacyjnie, powojenny ruch oporu na ogół uznaje się za bezpośrednią kontynuację sześcioletniego wysiłku na rzecz wywalczenia wolnej i suwerennej Ojczyzny.

Ogółem w latach 1944–1956 w podziemiu niepodległościowym w różny sposób działało od 120 do 180 tys. ludzi. Wiosną 1945 roku na ziemiach polskich, których granice wytyczyła tzw. Wielka Trójka w Jaltcie, w regularnych oddziałach leśnych służyło nawet 17 tys. żołnierzy. Przyjmuje się, że w połowie tego roku funkcjonowało ponad 340 oddziałów zbrojnych różnej wielkości!

To była jednak walka z góry skazana na niepowodzenie... W drugiej połowie 1944 roku na terenie tzw. Polski Lubelskiej, a więc obszarze

podporządkowanym rozkazom Stalina, przebywało – zależnie od szacunków – od 2,5 do 3,5 mln żołnierzy Armii Czerwonej. Co więcej, w połowie 1945 roku niemalże 50% wszystkich enkawudzistów stacjonujących w tej części Europy – łącznie 15 pułków wojsk NKWD, a więc ok. 35 tys. ludzi – przebywało na ziemiach polskich. Walkę ze „szpiegami” wspierały specjalne oddziały operacyjne kontrwywiadu wojskowego „Smiersz”, odpowiadające za likwidację wszelkich „wrogich” elementów na tyłach armii.

Walcząc z „reakcyjnym” podziemem Sowietów korzystali z pomocy polskich komunistów. Pod koniec 1945 roku władze tzw. Polski Ludowej dysponowały ok. 24 tys. funkcjonariuszy UB, 29 tys. oficerów i żołnierzy KBW oraz 56 tys. funkcjonariuszy MO. *Zniszczymy wszystkich bandytów reakcyjnych bez skrupułów. Możecie jeszcze krzyzczeć, że leje się krew narodu polskiego, że NKWD rządzi Polską, lecz to nie zawróci nas z drogi* – zapewniał Władysław Gomułka.

Bilans tej nierównej rywalizacji był dla żołnierzy antykomunistycznego podziemia tragiczny. Łącznie na obszarze okupowanej Polski NKWD aresztowało 65–70 tys. osób, w tym ok. 27 tys. żołnierzy AK. Posądzanych o sprzyjanie podziemiu i innych „zagrożających” porządkowi publicznemu, wywożono w głąb Związku Sowieckiego; z kolei wojskowych osadzano w obozach jenieckich, m.in. w celu „nakłonienia” ich do służby w „ludowym” Wojsku Polskim. Do tej liczby należałoby doliczyć też tysiące bezprawnie aresztowanych Polaków z Pomorza oraz mieszkańców Górnego Śląska, a więc kolejne kilkadziesiąt tysięcy osób, których pozbawiono wolności. Jeżeli do tego rachunku dodamy liczbę Polaków zatrzymanych przez polskich komunistów, to uzyskamy bilans ok. 0,5 mln ofiar. ■



W imieniu Polski podziemnej...

AK i jej egzekutorzy

W latach II wojny światowej żołnierze Armii Krajowej z poświęceniem i trudem walczyli o niepodległą ojczyznę, co oznaczało, że w jej i Polskiego Państwa Podziemnego imieniu musieli dokonywać bezwzględnej likwidacji wrogów – byli nimi nie tylko okupanci, ale również zdrajcy służący im jako konfidenci. Wykonywaniem potajemnych wyroków śmierci zajmowali się specjaliści „egzekutorzy”.

NORBERT NOWOTNIK

Polska – jej miasta, miasteczka i wsie – po agresji we wrześniu 1939 roku III Rzeszy Niemieckiej i Związku Sowieckiego w kolejnych miesiącach i latach stała się miejscem niewyobrażalnych okrucieństw. Brutalna okupacja, zarówno niemiecka jak i sowiecka, zbierała krwawe żniwo. Śmierć stała się zjawiskiem powszechnym; w każdej chwili każdy mógł stać się ofiarą

aresztowania lub egzekucji, ginęły nie tylko elity II Rzeczypospolitej, polska inteligencja, ale także na masową skalę ginęli polscy obywatele. Nieprzestrzeganie rozporządzeń narzuconych przez nowe władze kończyło się często aresztowaniami i wywózką do obozów koncentracyjnych lub śmiercią. Wielu Polaków zmuszono do niewolniczej pracy, szczególnie okrutnie traktowano osoby zaangażowane na rzecz odzyskania niepodległości.

W tej sytuacji Polskie Państwo Podziemne – fenomen w ogarniętej wojną Europie – musiało reagować tworząc nie tylko podziemną armię, ale również sądownictwo, które zgodnie z prawem i poczuciem ludzkiej sprawiedliwości mogło reagować na koszmar okupacyjnego bezprawia.

– Tylko wysiłek całego społeczeństwa w szeregach Sił Zbrojnych pod właściwym i jednolitym kierownictwem może przynieść zwycięstwo. Tylko napięta do najwyższych granic dynamika wszystkich sfer i klas społecznych w połączeniu z największą ofiarnością, ale i największą nienawiścią do okupanta da nam wyrównanie braku sił i uzbrojenia (...). Celem naszej walki jest zdobycie pełnej, całkowitej niepodległości



☛ **Pogrzeb dowódcy SS i policji dystryktu warszawskiego gen. Franza Kutschery, Warszawa 1944 r.** FOT. ARCHIWUM

sprawiedliwości zajmowało się również Kierownictwo Walki Cywilnej (jako oddzielny organ podporządkowanej polskiemu rządowi w Londynie delegatury) wraz z Cywilnymi Sądami Specjalnymi i Państwowym Korpusem Bezpieczeństwa, czyli podziemną policją. Sądzone za kolaborację z okupantem i wymierzano kary, od bojkotu, chłosty, kontrybucji aż po wyroki śmierci.

– *Myśmy przede wszystkim likwidowali konfidentów gestapo. Pierwszej osoby zlikwidowanej nie pamiętam, tylko plecy tej osoby i moją broń* – wspominał mjr Tadeusz Sobieszczyk ps. Dudek, który w czasie wojny działał na terenie Siedlec m.in.

„ **Wszystkie akty współpracy z wrogiem są zdradą. Zdrada zaś podlega karze. Ta kara spadnie na zdrajców w chwili, gdy polskie organy ładu i bezpieczeństwa obejmą władzę otwarcie. Lecz i dzisiaj już kara osiąga pełniących służbę u wroga Polaków**

Rzeczypospolitej – pisał dowódca Armii Krajowej gen. Stefan Rowecki ps. Grot w zachowanym w archiwach IPN rozkazie nr 54.

Podziemne sądy: zdrada podlega karze śmierci

Polskie podziemne sądy powołano wiosną 1940 roku specjalną uchwałą Komitetu Ministrów dla Spraw Kraju, która dotyczyła „Wydawania wyroków śmierci na prześladowców, zdrajców, szpiegów i prowokatorów”. Wkrótce potem powstał kodeks, który określał skład sędziowski, a także procedurę tajnych rozpraw. Powstały w ten sposób tzw. sądy kapturowe, które w 1941 roku przemianowano na Wojskowe Sądy Specjalne. Podziemnym wymiarem

w bojówce specjalnej Związku Walki Zbrojnej, potem w Armii Krajowej. – *Otóż był w Siedlcach adwokat, nazywał się Michalak. Powiesił ogłoszenie, że może wyciągać ludzi z obozów koncentracyjnych, z więzień. Jak to się rozniosło, to wiele osób zwracało się do niego o pomoc, a on nic nie robił, tylko pieniądze brał, i dostał raz ostrzeżenie, drugi raz aż w końcu kogoś tam wystali, żeby go załatwić* – opowiadał weteran o jednej z wielu egzekucji.

Oto, co czytamy na ten temat w broszurze-odezwie KWC do narodu polskiego. – *Wszystkie akty współpracy z wrogiem są zdradą. Zdrada zaś podlega karze. Ta kara spadnie na zdrajców w chwili, gdy polskie organy ładu i bezpieczeństwa obejmą władzę otwarcie. Lecz i dzisiaj już kara osiąga pełniących służbę u wroga Polaków. Na terenie Polski działają Sądy Nadzwyczajne i Sądy Walki Cywilnej, mające za zadanie orzekanie o wykroczeniach przeciwko racji stanu Państwa Podziemnego i godności narodowej. Sądy Walki Cywilnej udzielają napomnień, nagan lub skazują na infamię (...). Zdrajcy Sprawy Polskiej, którzy działalnością swą zasłużyli na karę śmierci sądzeni są przez Sądy Nadzwyczajne, a wyroki wykonywane bezzwłocznie* – głosi broszura konspiracyjna pt. „Walka z wrogiem”.

Stefan Korboński, który w tym dramatycznym dla Polski czasie kierował działalnością sądów podziemnych, dodawał: *Podstawowym, powtarzającym się w każdej instrukcji nakazem, było stawianie oporu okupantowi zawsze i wszędzie, zachowanie wobec niego postawy nieugiętej, sabotaż wszelkich rozporządzeń i praw, przynoszących szkodę społeczeństwu polskiemu lub korzyść dla okupanta.*

Sprawa Świącickiego i Ossowskiego

Wyroki na konfidentów ogłaszano w prasie podziemnej, a ich wykonanie w początkach funkcjonowania podziemia powierzano specjalnym jednostkom Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa. Sytuacja zmieniła się, gdy w połowie 1943 roku KWC połączono z Kierownictwem Walki Konspiracyjnej i tym samym utworzono Kierownictwo Walki Podziemnej. Do naszych czasów zachowała się w Archiwum IPN np. dokumentacja dotycząca głośnych wyroków z początku 1943 roku na Izydorze

Ossowskim – urzędniku Arbeitsamtu, czyli niemieckiego urzędu pracy, a także na Romanie Leonie Świącickim, który służąc Niemcom brał udział w łapankach. O wykonaniu wyroku powiadomiono m.in. poprzez rozwieszenie kilku tysięcy plakatów informacyjnych.

– Jako urzędnik urzędu pracy świadomie, wybitnie, czynnie współdziałał z okupantem w jego akcji wywożenia ludności polskiej na roboty przymusowe do Niemiec – czytamy w obwieszczeniu dotyczącym Ossowskiego. W sprawie Świącickiego czytamy, że w drugiej połowie 1942 roku, jako zastępca kierownika XV komisariatu PP w Warszawie, brał wydatny udział w akcji łapania ludności polskiej na roboty przymusowe w Niemczech i organizował udział polskiej policji mundurowej w powyższej akcji. W obwieszczeniu, w którym poinformowano, że skazanego rozstrzelano 15 lutego 1943 roku, czytamy też że Świącicki przy łapaniu ludności polskiej zatrzymywał pewną liczbę osób specjalnie w celu późniejszego zwolnienia ich za okupem na jego rzecz. Plakaty podpisano tylko nazwą "Kierownictwo Walki Cywilnej".

Egzekutorzy z AK – legendarny Kedyw

Wyroki Polskiego Państwa Podziemnego wykonywali m.in. żołnierze Kedywu – zbrojnego ramienia Kierownictwa Walki Konspiracyjnej, którym dowodził gen. August Emil Fieldorf. W jednej z ważnych prac na ten temat – Henryka Witkowskiego pt. „Kedyw Okręgu Warszawskiego AK w latach 1943–1944” – czytamy, że ta elitarna jednostka AK zajmowała się m.in. dywersją osobową. O ile wcześniej, w okresie istnienia Związku Odwetu, działalność podziemia nastawiona była głównie na sabotaż i dywersję w transporcie, przemyśle i w łączności, o tyle Kedyw wzmocnił akcje terrorystyczne i odwetowe w stosunku do Niem-

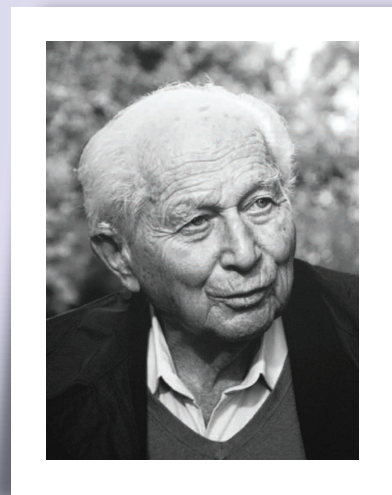
ców i współpracujących z nimi Polaków. – *Likwidacji agentów i konfidentów gestapo dokonywano w ramach normalnej akcji ciągłej, której nasilenie zależało od liczby otrzymywanych do realizacji wyroków oraz od możliwości rozpracowywania delikwentów na podstawie przekazanych przez kontrwywiad, na ogół skąpych danych personalnych. Do tego rodzaju zadań należało również likwidowanie Niemców, zajmujących kierownicze lub odpowiedzialne stanowiska w różnych urzędach gestapo, policji i NSDAP, w aparacie propagandy oraz w wywiadzie wojskowym (Abwehra)* – podaje Witkowski.

Badacze Kedywu zgadzają się, że była to najskuteczniejsza i najlepiej zorganizowana organizacja dywersyjna w okupowanej Europie. Do czerwca 1944 roku Kedyw wykonał ok. 5,7 tysięcy zamachów na Niemców, a tylko między styczniem a czerwcem 1944 roku zlikwidował kilkuset agentów gestapo. Najbardziej znane akcje to oczywiście akcja pod Arsenalem, czyli słynne odbicie Jana Bytnara „Rudego”, akcja pod Łęczną, czyli ostrzelanie pociągów na linii Warszawa-Kraków przez żołnierzy Jana Piwnika „Ponurego” oraz likwidowanie niemieckich zbrodniarzy.

Wśród najsłynniejszych akcji, która przeszła do historii jako majstersztyk podziemnego wymiaru sprawiedliwości był brawurowy i udany zamach na dowódcę SS i policji dystryktu warszawskiego gen. Franza Kutschere. Był on określany mianem „Kata Warszawy”, ponieważ znacząco zaostrzył represje wobec Polaków m.in. poprzez liczne łapanki i egzekucje uliczne. W okresie jego rządów od października 1943 do 1944 roku na terenie miasta wykonano 35 publicznych egzekucji, w których zginęło ok. pięciu tysięcy mieszkańców Warszawy.

Do zamachu na dowódcę SS doszło 1 lutego 1944 roku w pobliżu jego siedziby; akcję przeprowadziło

12 młodych ludzi ze specjalnego oddziału Kedywu Komendy Głównej AK „Pegaz” – późniejszego „Parasola”. Drogę Kutschere, który z mieszkania przy Alei Róż jechał do swojego biura, zagroził samochód kierowany przez jednego z żołnierzy AK Michała Issajewicza „Misia”. Do zatrzymanego wozu podbiegli dwaj



Stanisław Likiernik ps. Stach, żołnierz warszawskiego „Kedywu” FOT. UDSKIOR

inni akowcy – Bronisław Pietraszewicz „Lot” i Zdzisław Poradzki „Kruszynka” – i z odległości metra otworzyli ogień w kierunku Kutschery raniąc go. Kutschere ostatecznie dobił „Miś”, który wyskoczył z wozu i strzałami z pistoletów wspierał osłonę akcji. Niemcy otworzyli ogień z siedziby dowództwa SS i wszystkich okolicznych budynków. Pod ostrzałem zamachowcy wyciągnęli ciało Kutschery z wozu i szukali przy zabitym dokumentów. W końcu wycofali się do samochodów. W odwecie za zabicie Kutschery okupanci dzień po zamachu, 2 lutego 1944 roku, w pobliżu miejsca przeprowadzenia akcji, rozstrzelali 100 zakładników. Była to jednak jedna z ostatnich publicznych egzekucji przed wybuchem Powstania Warszawskiego.

Konflikty moralne

O walce i akcjach przeciwko Niemcom i polskim zdrajcom opowiadał

jeden z żołnierzy warszawskiego „Kedywu” – Stanisław Likiernik ps. Stach, który w czasie wojny walczył z okupantem niemieckim, m.in. w Powstaniu Warszawskim, i stał się pierwowzorem postaci „Kolumba” w powieści Romana Bratnego „Kolumbowie rocznik 20”. Brał on udział w wielu akcjach zbrojnych, w tym słynnej „robocie” na „Panienkę”, czyli zamachu na Karla Schmalza – wyjątkowo okrutnego szefa ochrony kolei przy Dworcu Zachodnim. W akcji zginęło kilku bahnschutzów, czyli strażników z obstawy „Panienki”. – *Zabicie człowieka w tych okolicznościach nie robi takiego wrażenia, jak sobie wyobrażacie (...). To było jak pstryknięcie palcami. Fraszka. To przykre, co mówię, ale tak jest. Mnie to absolutnie nic nie kosztowało. Trzeba było to zrobić. Mieliśmy tych bahnschutzów zostawić w spokoju? Trzeba było ich zabić i koniec (...). Nie lamentuję dziś z tego powodu. Zrobiłem swoje, moi koledzy również* – opowiadał Likiernik w obszernym wywiadzie pt. „Made in Poland”.

Podkreślił jednak, że tzw. likwidacja na zimno była o wiele trudniejsza niż strzelanie w walce. – *Co innego zabić z zimną krwią, na przykład wykonując wyrok sądu, a co innego w akcji. To nie był mój pierwszy trup. Ale szczęśliwie nigdy nie musiałem strzelać do kogoś bezbronniego, patrząc mu w oczy. Brałem udział w takich akcjach jako obstawia* – opowiadał Likiernik, przypominając historię likwidacji Czesława Janickiego, który denuncjował ukrywających się polskich oficerów, nieodesłanych do obozów jenieckich. – *To było 18 stycznia 1944 roku. Zaskoczyliśmy go, zatrzymując jego samochód tuż po dziesiątej rano. Doszło do strasznej sceny, bo rzuciła się na nas matka Janickiego (...). W meldunku jest napisane, że gdy Kazik zaczął strzelać do auta, szofer otworzył drzwi i zaczął uciekać. Kazik strzelił również w kie-*

runku pasażera siedzącego koło kierowcy, bo tam spodziewał się Janickiego. Tymczasem – jak napisał Kazik – tam siedziała jego matka. Ja to pamiętam inaczej: gdy zaczęła się strzelanina, ta kobieta chciała osłonić syna. Dostała w głowę. Potem wszystkich wywieźliśmy do Lasek pod Warszawą. Koszmarna scena.



Ofiary łapanki w Warszawie. FOT. LESZEK WYSZYŃSKI, „WARSZAWA OD WYZWOLENIA DO NASZYCH DNI”, WYDAWNICTWO SPORT I TURYSTYKA, WARSZAWA 1977

” W odwecie za zabicie Kutschery 2 lutego 1944 roku, w pobliżu miejsca przeprowadzenia akcji, okupanci rozstrzelali 100 zakładników. Była to jednak jedna z ostatnich publicznych egzekucji przed wybuchem Powstania Warszawskiego

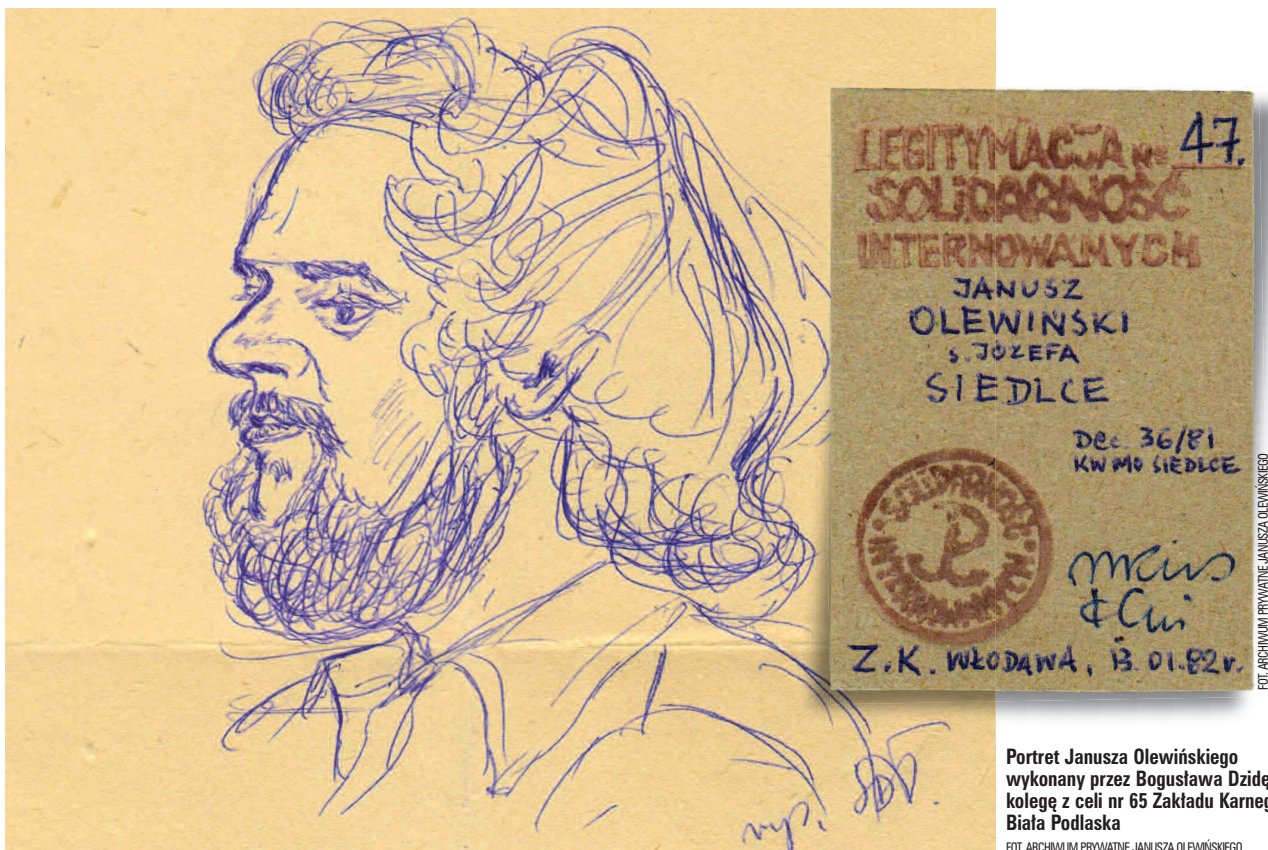
Zdrajca musiał wykopać sobie grób. Potworne. Potem ktoś go zastrzelił. W każdym razie, szczęśliwie, nie byłem to ja – opowiadał Likiernik.

Problem związany z konfliktami moralnymi potwierdza Henryk Witkowski, który sam był żołnierzem Kedywu. Wszystkie wyroki, które wykonywali egzekutorzy AK musiały być zatwierdzone przez sądy Polskiego Państwa Podziemnego. Mimo to – jak zaznacza w swojej monumentalnej pracy o Kedywie – proble-

mem było wykonywanie wyroków na Polakach – osobach cywilnych, a szczególnie na kobietach, ze względu na konieczność strzelania do osób bezbronych, często w obecności ich rodzin, a nawet nieletnich dzieci. – *W takich sytuacjach dochodziło do wręcz dramatycznych scen, które na długo pozostawały w pamięci wykonawców wyroku. Zdając sobie z tego sprawę, nigdy nie zmuszaliśmy swych podwładnych do wzięcia broni do ręki ani rozkazem, ani odwoływaniem się do ich patriotyzmu, żołnierskiego obowiązku itp., pozostawiając ten problem im samym. Być może dlatego nikt nie wycofał się na własną prośbę z wzięcia udziału w kolejnej akcji. Przyznać tu trzeba, że w tej woli prowadzenia bezwzględnej walki umacniała nas postawa ludności Warszawy – zanotował Witkowski.*

W tym kontekście o trudnościach związanych z moralnością i etyką pisał także Stefan Dąbski, który w latach 1942-1945 był żołnierzem grupy dywersyjnej podobodu AK Rzeszów-Południe. Jego publikacja pt. „Egzekutor” wzbudziła jednak kontrowersje i była krytykowana przez byłych żołnierzy AK, którzy zarzucili mu nie tylko mijanie się z prawdą, ale także sadyzm.

W swoich wydanych kilka lat temu wspomnieniach Dąbski opisał swoje działania jako wykonawcy wyroków śmierci; cenne pozostaje z pewnością jego przesłanie, że wojna powinna być przestrogą, nigdy zaś zachętą do bohaterstwa. – *Za późno dziś, by prosić kogokolwiek o przebaczenie, tak się ludziom życia nie przywróci. Niech to będzie jeszcze jedno ostrzeżenie dla przyszłych pokoleń i różnych organizatorów politycznych. Niech pamiętają, że każda wojna to tragedia, że w niej zawsze giną ludzie młodzi, mający całe życie przed sobą – i to giną niepotrzebnie* – podkreślił były żołnierz Armii Krajowej. ■



Portret Janusza Olewińskiego wykonany przez Bogusława Dzię, kolegę z celi nr 65 Zakładu Karnego Biała Podlaska

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE JANUSZA OLEWIŃSKIEGO

Bez Boga i Solidarności nie ma chleba i wolności

Rozmowa z Januszem Olewińskim, byłym działaczem siedleckiej „Solidarności”, przewodniczącym Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Osób Internowanych i Represjonowanych z siedzibą w Siedlcach.

Kiedy funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa przyszli po Pana?

Pojawili się w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Z domu zabrało mnie dwóch esbeków i dzielnicowy. Był siarczasty mróz, ale w pośpiechu nałożyłem cienką kurtkę, bo powiedzieli, że i tak zaraz wrócę. Tak się nie stało. Zostałem internowany wraz ze swoimi kolegami w tzw. ośrodkach odosobnienia w zakładach karnych najpierw w Białej Podlaskiej, potem Włodawie, Lublinie i na koniec w Kwidzynie. Do domu z powrotem zapukałem dopiero w listopadzie 1982 roku.

W 1980 roku pracował Pan na stanowisku inspektora technicznego ds. BHP w wojewódzkim urzędzie telekomunikacji w Siedlcach. Na fali sierpniowych strajków razem z kolegami założyliście zakładową „Solidarność”. Dlaczego?

Chcieliśmy zmian, a „Solidarność” dawała siłę i nadzieję. Widzieliśmy, co się dzieje wokół nas, te wszystkie krzywdy, te lata upodzeń. Chcieliśmy żyć w wolnym i suwerennym kraju. Wierzyliśmy, że bez Boga i Solidarności, nie będzie ani chleba ani wolności!!! To było nasze hasło, które zamieściliśmy na trans-

parencie wykonanym przez moją rodzinę, z którym jeździliśmy przez całe lata 80. na pielgrzymki na Jasną Górę, Żoliborz, do Gdańska aż do czasu jego „aresztowania” przez esbeków.

Co było najgorsze podczas internowania?

Dla mnie osobiście najgorszą rzeczą był strach o najbliższych: o żonę, dzieci, o moją mamę. Jak sobie poradzą beze mnie?

Kto w tym czasie pomagał waszym rodzinom?

Już w cztery dni po wprowadzeniu stanu wojennego biskup diecezji siedleckiej Jan Mazur, jako pierwszy ordynariusz w Polsce, na mocy specjalnego dekretu powołał do istnienia Diecezjalny Komitet Pomocy Represjonowanym. Skupiał on ok. 30 członków. Jego zadaniem było niesienie pomocy medycznej, socjalnej, finansowej i duchowej przesładowanym i ich rodzinom. Wydawać by się mogło, że tak niewielka grupa nie mogła stanowić dla komunistów żadnego zagrożenia. Były to jednak pozory. Każdy z członków komitetu miał niezliczoną liczbę kontaktów. Tworzyły one sieć, która

sięgała daleko poza granice diecezji. Biskup Jan Mazur bardzo często osobiście przywoził paczki, modlitewniki, rozmawiał z więźniami, z których wielu było ateistami. Niósł otuchę. Wiem, że wielu z nich po wyjściu z internowania dzięki tym rozmowom odzyskało wiarę. Kościół bardzo pomógł mojej żonie, która będąc w trzecim miesiącu ciąży została sama w domu z dwojgiem małych dzieci bez środków do życia. Dzięki temu przetrwaliśmy.

Czyli naturalnym sojusznikiem „Solidarności” była siedlecka parafia św. Stanisława.

Jak najbardziej. To tam miała miejsce pierwsza manifestacja religijno-patriotyczna w Święto Niepodległości 11 listopada 1982 roku. Tam funkcjonowało duszpasterstwo rolników. Tam spotykali się nauczyciele, kolejarze, młodzież szkolna i akademicka. Rozprowadzano patriotyczną prasę. Odbywały się pogadanki, dysputy, spotkania historyczne, polityczne i społeczne, na które zapraszano prelegentów z całego kraju. Do parafii przybywali znani aktorzy scen polskich, zespoły i chóry artystyczne. Ich występy przyciągały tłumy, których świątynia nie była w stanie pomieścić w swoich murach. W 1984 roku przy tej parafii biskup ordynariusz powołał do życia Studium Nauki Społecznej Kościoła, które gromadziło setki słuchaczy. Kościół był jedynym rzecznikiem narodu wobec komunistów. Był ramieniem, na którym wsparła się opozycja w czasach PRL, a polscy kapłani z papieżem Janem Pawłem II byli ostoją najgłębszego duchowego oporu i sprzeciwu wobec panującego komunistycznego systemu. Trudno sobie nawet wyobrazić, co by było, gdyby w Polsce zabrakło kościoła katolickiego.



Monika, Magdalena i Robert Olewiński przy druku kolejnego numeru podziemnego „Informatora Siedleckiej Solidarności”, 1986 r. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE JANUSZA OLEWIŃSKIEGO

W pomoc walczącym z totalitarnym systemem zaangażowały się również Siostry Benedyktynki od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu z Nowych Siedlec. W jaki sposób?

Organizowały i przygotowywały pomoc dla internowanych oraz ich rodzin, a w czasie strajku chłopskiego żywiły protestujących. Siostry dostarczały dla każdego internowanego paczki żywnościowe ze świeżo upieczonymi bułeczkami, które cieszyły się ogromnym powodzeniem u wszystkich internowanych. Swoim działaniem dodawały uwięzionym otuchy i nadziei. Dzięki nim wierzyliśmy, że nie jesteśmy sami ze swoim problemami i że społeczeństwo o nas pamięta. Siostry były „du-



W więzieniu Bygdgoszcz Fordon w dniu odsłonięcia tablicy pamiątkowej upamiętniającej internowane w nim kobiety, czerwiec 2009 r. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE JANUSZA OLEWIŃSKIEGO

szą” Diecezjalnego Komitetu Pomocy Represjonowanym. Siedleckie „Sakramentki” wspierały walczących również duchowo. Każdego szesnastego dnia miesiąca w klasztorze celebrowane były przez biskupa sufragana Wacława Skomoruchę msze św. w intencji Ojczyzny.

Czy to z Pana celi we Włodawie wyszedł tekst listu do prezydenta USA Ronalda Reagana?

Tak. Do dziś pamiętam jego treść: „My internowani w zakładzie karnym we Włodawie, członkowie NSZZ »Solidarność« i innych organizacji opozycyjnych pragniemy Panu, Panie Prezydencie serdecznie podziękować za zdecydowane stanowisko w obronie wolności i suwerenności Narodu Polskiego. Jesteśmy zwykłymi ludźmi, reprezentujemy sobą takich samych jak my, którzy w tej chwili cierpią niewolę narzuconą przez imperializm sowiecki i jego konfidentów z Warszawy. Słowa podziękowania są proste jak i my. Życzymy zdrowia i powodzenia w słusznej walce z czerwonym totalitaryzmem. Mimo, że siedzimy za kratami, jednak w walce nie ustajemy. Mamy nadzieję, że w Polsce w Sierpniu 1980 roku nastąpił początek końca imperializmu sowieckiego na świecie. Pozdrawiamy Pana i cały wielki Naród Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, którego częścią są też Polacy. Do zobaczenia w wolnej Polsce.” Do tego została dołączona legitymacja honorowego internowanego dla prezydenta Reagana. Oba dokumenty ostemplowane były pieczęcią z napisem „Solidarność internowanych” i symbolem Polski Walczącej.

W tamtym czasie niewielu wierzyło, że był to początek końca imperializmu sowieckiego. Wielką była nasza radość, kiedy na widzeniu dowiedzieliśmy się, że treść listu została przeczytana przez rozgłośnię radiową „Głos Ameryki”. Okazało się, że rewizje związane były z po-

daniem tej informacji. SB-cy szaleli. Próbowali też przesłuchiwać nas, ale bez rezultatu.

W sierpniu 1982 roku w Kwidzynie do-
szło do buntu internowanych. W trakcie jego tłumienia przez pododdziały



Zawsze całą rodziną braliśmy udział w manifestacjach i uroczystościach religijno-patriotycznych. Pielgrzymka na Jasną Górę, Monika z transparentem FOT. ARCHIWUM PRYWATNE JANUSZA OLEWIŃSKIEGO



Transparent państwa Olewińskich FOT. ARCHIWUM PRYWATNE JANUSZA OLEWIŃSKIEGO



– Na pielgrzymkach na Jasnej Górze, przywdziewaliśmy koszulki z napisem „Solidarność”, a ja na swoich plecach miałem jeszcze wizerunek orła w koronie. I tak chodziłem po mieście – opowiadał Janusz Olewiński FOT. ARCHIWUM PRYWATNE JANUSZA OLEWIŃSKIEGO



Pielgrzymka internowanych i więźniów politycznych z Siedlec do Watykanu, Sala Klementyńska, 26 czerwca 1987 r. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE JANUSZA OLEWIŃSKIEGO

ZOMO i służby więziennej został Pan dotkliwie pobity. Dlaczego się zbuntowaliście?

Bezpośrednim pretekstem do rozpoczęcia akcji był nasz protest przeciw wstrzymaniu odwiedzin rodzin. 14 sierpnia do Kwidzyna przyjechały do nas rodziny, które otrzymały zezwolenia na widzenie. Była tam również moja żona Grażyna. Wpuszczono na teren zakładu jedynie kilka osób i tylko pierwsze widzenia odbyły się w ustalonym trybie, reszta została pod bramą. Gdy dowiedzieliśmy się, że dalszych widzeń nie będzie, rozpoczęliśmy protest na dziedzińcu więzienia. Do komendanta więzienia udała się delegacja protestujących na rozmowy, które przeciągały się w nieskończoność. Jak się okazało, czas ten potrzebny był do sprowadzenia posiłków z okolicznych zakładów karnych. Rozpoczęła się krwawa pacyfikacja. W ruch poszły armatki wodne. Pod ich wpływem zaczęliśmy się cofać w kierunku baraków. Gdy byliśmy już w celach funkcjonariusze kontynuowali bicie, kopanie i pałowanie, a potem zorganizowali nam „ścieżkę zdrowia”. W wyniku brutalnej pacyfikacji trwającej od ok. godz. 12 w po-

łudnie do północy, 80 spośród 148 uwięzionych działaczy opozycyjnych zostało ciężko pobitych, 20 trafiło do szpitala, trzech zostało inwalidami.

Jak wyglądała „kwidzyńska ścieżka zdrowia”?

Na 50-metrowym korytarzu rozlana została woda z pastą PCV, co sprawiło, że podłoga zmieniła się w ślizgawkę. Kazano nam biec do końca korytarza i z powrotem. Nad jednym bezbronnym, powalonym na ziemię pastwiło się czasem i kilkunastu funkcjonariuszy, waląc gdzie popadnie pałami, kopiąc ciężkimi, podkutymi buciorami w głowę, brzuch, po nerkach. Zostałem tak dotkliwie pobity, że pół roku spędziłem w szpitalu. Po wszystkim już nigdy nie wróciłem do pracy i przeszedłem na rentę. Później się dowiedziałem, że moja mama po moim skatowaniu, a był to rok kanonizacji ojca Maksymiliana Kolbego modliła się o to, by Pan Bóg ją zabrał, a mnie wypuścili z więzienia. Zmarła 12 stycznia 1983 roku czyli w dwa i pół miesiąca po moim zwolnieniu z więzienia.

Po wyjściu na wolność 30 listopada 1982 roku włączył się Pan w działalność miejskich podziemnych struktur „Solidarności”.

Zajmowałem się kolportażem niezależnej prasy i wydawnictw podziemnych. Brałem udział we wszelkiego rodzaju akcjach protestacyjnych i manifestacyjnych organizowanych przez „Solidarność”. W 1983 roku byłem pomysłodawcą wysłania do Sejmu PRL petycji w sprawie uwolnienia więźniów politycznych. Z mojej inicjatywy powstał też siedlecki „Informator Solidarność”, który wychodził w połowie lat 80. i był drukowany u mnie w domu przez całą rodzinę. Pod koniec 1984 roku otrzymałem z Paryża pismo „Paris Match” ze zdjęciami zmasakrowanego ks. Jerzego Popiełuszki. Wykonaliśmy prawie 10 tys. zdjęć księdza, które w błyskawicznym tempie rozprowadziliśmy kanałem podziemnym i przez parafie, gdzie były umieszczane w parafialnych gablotach.

Czy działając w konspiracji czuł Pan na plecach oddech SB?

Przez cały czas byłem represjonowany, inwigilowany, zatrzymywany na 48 godzin, karany przez kolegów ds. wykroczeń. Ja się jednak nie bałem, bo co mi mogli jeszcze zrobić? Jako osoba głęboko wierząca nie miałem żadnych rozterek czy dylematów. Zawsze np. całą rodziną braliśmy udział w manifestacjach i uroczystościach religijno-patriotycznych, na pielgrzymkach na Jasnej Górze, przywdziewaliśmy koszulki z napisem „Solidarność”, a ja na swoich plecach miałem jeszcze wizerunek orła w koronie. I tak chodziłem po mieście. Niesamowita była reakcja ludzi, którzy z nami robili sobie zdjęcia, pytając: czy wy się nie boicie? Ja zawsze mówiłem: no co, najwyżej nam mogą koszule zabrać. Takie to były czasy...

rozmawiała

Dorota Gałaszewska-Chilczuk



FOT. OSRÓDEK KARTA

Drugi obieg, czyli rewolucja powielaczy

GRZEGORZ MAJCHRZAK

W Polsce wydawanie druków poza oficjalnym obiegiem ma długą, bogatą tradycję, sięgającą jeszcze okresu rozbiorów. Tylko w czasie II wojny światowej, zarówno pod okupacją niemiecką, jak i sowiecką wydano ponad tysiąc książek i broszur w blisko 1250 częściach (tomach, zeszytach). Nie inaczej było po „wyzwoleniu” Polski przez Armię Czerwoną i zainstalowaniu w niej nowej, komunistycznej władzy. Jednak apogeum „produkcji” bibuły to lata 70., a zwłaszcza 80. XX wieku. Badający niezależny ruch wydawniczy w ostatnich kilkunastu latach PRL Jan Olszerek określił go nawet mianem „rewolucji powielaczy”.

W tym miejscu trzeba przypomnieć, że w Polsce Ludowej, w przeciwieństwie do np. II Rzeczypospolitej wprowadzono cenzurę prewencyjną. Nad publikacją „słusznych” treści w prasie, książkach oraz radiu i telewizji czuwał odpowiedni organ administracji państwowej (Centralne Biuro Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, Główny Urząd Kontroli Pra-

sy, Publikacji i Widowisk i Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk). Cenzura w PRL miała szeroki zakres – od treści godzących w ustrój państwa, poprzez te naruszające tajemnice państwowe i dobre obyczaje, aż po wprowadzanie opinii publicznej w błąd. Okresowo (np. po wprowadzaniu stanu wojennego) była też zaostrzana. Warto nadmienić, że oprócz tej instytucjo-

nalnej istniała też autocenzura, polegająca na świadomym unikaniu przez danego autora kwestii, które – w jego mniemaniu – i tak by zakwestionował cenzor. Nie zapobiegło to jednak oczywiście wydawaniu tzw. bibuły, druków drugoobiegowych, zwanych też (od debitu cenzorskiego) drukami bezdebitowymi.

Mimo wprowadzonego w Polsce Ludowej terroru, z wszechwładną bezpieką na czele, w latach 1944–1953 wyszło kilkaset podziemnych gazetek, broszur, a nawet książek. Szczególnie aktywne na tym polu było Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, które wydawało własną prasę, przede wszystkim biuletyny informacyjne (np. „Wolność” w latach 1945–1946) – na dość zresztą dobrym poziomie edytorskim

i w dość dużym nakładzie. Własną prasą dysponowało też Konspiracyjne Wojsko Polskie (pismo „W świetle prawdy”) czy Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (m.in. „Walka”). Jednak – co trzeba podkreślić – działalność wydawnicza, przynajmniej ta prowadzona na szeroką skalę zanikła już po 1947 roku. Tym nie-

” Mimo wprowadzonego w Polsce Ludowej terroru, w latach 1944–1953 wyszło kilkaset podziemnych gazetek, broszur, a nawet książek

drugoobiegowe (najczęściej ulotki) pojawiały się sporadycznie. Znaczne ożywienie w ich „produkcji” przyniósł rok 1968. Przyczynił się do tego najpierw bunt młodzieży w marcu, a następnie agresja państw Układu Warszawskiego (w tym PRL) na Czechosłowację w nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 roku. Co ciekawe wzmogły ją zwłaszcza wydarzenia z lata. Według z pewnością niepełnych danych Służby Bezpieczeństwa do końca sierpnia 1968 roku rozkolportowano ponad 2100 ulotek przeciwko „bratniej pomocy” dla Czechów i Słowaków, z czego większość (blisko 1300) w Warszawie. W przypadku stolicy było to m.in. efektem innowacyjnego zastosowania popularnej w PRL pral-

kilka numerów. W pierwszej połowie lat 70. sporadycznie pojawiały się też inne pisma np. od 1973 roku „Organ Studia Kompozycji Emocjonalnej” czy od 1975 roku „Tu Polska”.

Przełom po Czerwcu '76

Dopiero wraz z tworzeniem się po Czerwcu '76 opozycji demokratycznej nastąpił dynamiczny rozwój drugiego obiegu. Wynikało to z faktu, że powstające w tym czasie kolejne ugrupowania opozycyjne prowadziły również działalność wydawniczą. Wymagało to zresztą złamania bariery strachu przed represjami za druk wydawnictw bez debitu. Z tego właśnie powodu ukazujące się od września 1976 roku pisma Komitetu Obrony Robotników („Biuletyn Informacyjny” i „Komunikaty”) do lutego 1977 roku były powielane na maszynie do pisania.

Nie sposób w tym miejscu nie przypomnieć o inicjatywie studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którzy jeszcze przed Czerwcem '76 przemycili z zagranicy powielacz i przystąpili do druku *Folwarku zwierzęcego* Geорга Orwella, książki która w tym czasie nie miała szans na legalne wydanie w PRL. Już od 1977 roku środowisko to – jako Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza – wydawało niezależny kwartalnik literacki „Zapis”. Kolejnym ważnym wydarzeniem było powstanie w 1977 roku pierwszego profesjonalnego wydawnictwa działającego poza zasięgiem cenzury, czyli Niezależnej Oficyny Wydawniczej (NOW-ej). Jej pierwszą pozycją – sygnowaną charakterystycznym logotypem, którego autorem był Tomasz Kuczborski – była wydana w sierpniu tego roku książka Marka Tarniewskiego (pseudonim Jakub Karpiński) „Pochodzenie systemu”.

W kolejnych latach niezależny obieg wydawniczy rósł w siłę, głównie w większych miastach. Jednak mimo widocznego rozwoju (do sierpnia 1980 roku powstało ponad 30



Lata 80. Drukarnia offsetowa wydawnictw niezależnych FOT. OŚRODEK KARTA

mniej do końca 1949 roku ukazało się około 300 tytułów czasopism. Niestety zlikwidowanie zbrojnego podziemia położyło właściwie kres niezależnej prasie i wydawnictwom.

Ulotkowy wysp roku 1968

Nie oznaczało to jednak, że niezależne wydawnictwa nie ukazywały się w ogóle. Po prostu wychodziło ich mniej. To zresztą dla okresu lat 50., 60. zjawisko jeszcze niezbadane. Można jednak zaryzykować stwierdzenie, że w tym czasie druki

ki „Frانيا” – jej wyżymaczkę wykorzystano w roli powielacza. Ulotki jednak wówczas nie tylko drukowano (m.in. dzięki dziecięcym drukarenkom), ale też często po prostu pisano odręcznie.

Do 1976 roku drugi obieg nie przybrał dużych rozmiarów. Z pewnością jednak warto odnotować wydawanie na przełomie lat 60. i 70. (na powielaczu spirytusowym) przez tajną organizację „Ruch” dwóch pism – „Biuletynu” i „Informatora”. W obu przypadkach ukazało się po

niezależnych wydawnictw) nie miał dużego zasięgu społecznego. Tym niemniej prasa niezależna, której ilość wzrosła z 9 tytułów w 1976 roku do 490 w 1980 roku ukazywała się w blisko 300 miejscowościach, w całym praktycznie kraju. Według szacunków Służby Bezpieczeństwa w latach 1977–1980 wydawano rocznie 25 tys., 139 tys., 156 tys. i 147 tys. nielegalnych druków (czasopism, wydawnictw i ulotek). Z czego zresztą zdecydowana większość w okresie 1978–1980 (60–70%) trafiło w ręce jej odbiorców, pozostałe przechwycała – dzięki swoim agentom – SB.

Monopol poważnie nadłamywany

Latem 1980 roku, w czasie strajku w Stoczni Gdańskiej, już trzeciego dnia protestu, czyli 16 sierpnia ukazał się (w formie ulotki) „Strajkowy Biuletyn Informacyjny”. Informował on o powstaniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i jego celach, zadaniach. Z kolei w dniach 23–31 sierpnia wyszło 14 numerów „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego »Solidarność«”. Co ważniejsze, kolportowano go nie tylko na Wybrzeżu, ale też w innych regionach kraju. Z kolei w Szczecinie od 24 sierpnia wydawana była „Jedność”, jako pismo tamtejszego MKS.

Jednak dopiero powstanie „Solidarności” we wrześniu 1980 roku poważnie naruszyło monopol informacyjny władz PRL. Musiały one (oczywiście pod naciskiem związku) zgodzić się na wydawanie podlegających cenzurze pism – na czele z ogólnopolskim „Tygodnikiem Solidarność”, którego nakład wynosił 500 tys. egzemplarzy, a w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ (wrzesień – październik 1981 roku) nawet milion egzemplarzy. Co gorsza – oczywiście z punktu widzenia komunistów – w poszczególnych zakładach pracy wydawano „biuletyny wewnętrzne”, które

dzięki temu określeniu nie podlegały rygorom cenzury. Pierwszych kilkaset (około 300) powstało jeszcze w roku 1980, rok później było już około 3,2 tys. tytułów prasy niezależnej.

Między wrześniem 1980 roku, a grudniem 1981 roku ukazało się również wiele broszur, publikacji książkowych – część z nich przy wykorzystaniu formuły „druk wewnątrz-związkowy” – zwolnionych było z konieczności uzyskania debitu. W solidarnościowym karnawale działało około 160 wydawnictw, które

nej działalności „Solidarności”. Takich przypadków było więcej – 83 spośród 954 tytułów podziemnych, które ukazały się w 1982 roku miały ten sam tytuł, jak te wydawane w „karnawale”. Jednak zdecydowaną większość stanowiły tytuły nowe, np. ukazujące się od lutego 1982 roku największe podziemne pismo „Tygodnik Mazowsze” o nakładzie 50–60 tys. egzemplarzy.

Niektóre oficyny wydawnicze (np. NOWa) – dzięki wcześniejszemu ukryciu części sprzętu – ponownie zeszły do podziemia. Powsta-



Niezależna drukarnia, stoi Jan Narożniak, na stole z prawej widoczne butelki z utrwalaczem, z lewej, pod ścianą Romayor – maszyna offsetowa, 1980–1981 r. FOT. OŚRODEK KARTA

bez pieczęci cenzorskiej wydały ponad 2,5 tys. pozycji.

Nie tylko bibuła

Wprowadzenie w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego doprowadziło do znacznego zmniejszenia liczby wydawnictw niezależnych. Było to efektem zniszczenia i konfiskaty sprzętu poligraficznego związku, a także internowania wielu drukarzy, redaktorów i wydawców. Tym niemniej w ciągu kilku dni pojawiły się pierwsze tytuły prasy podziemnej, np. z „Dnia na Dzień” (od 14/15 grudnia) czy „Wiadomości Dnia” (od 15 grudnia). Oba były zresztą kontynuacją pism wydawanych w okresie legal-

wały również nowe (np. CDN czy Przedświt). Po 13 grudnia zaczęto również tworzyć podziemne radio i telewizję – w tym przypadku najbardziej znaną, najgłośniejszą inicjatywą było działające w latach 1982–1989 w kilkudziesięciu niezależnych od siebie ośrodkach Radio „Solidarność”. W kolejnych latach powstało też kilka ośrodków niezależnej telewizji, np. w Mistrzejowicach (Niezależna Telewizja Mistrzejowice) czy w Gdańsku (Video Studio Gdańsk), dokumentujące m.in. działalność opozycji. Całkowicie nowym zjawiskiem była też działalność wydawnicza internowanych, polegająca m.in. na wydawaniu pisanych odręcznie lub przy wy-

korzystaniu prymitywnych technik powielaczowych gazetek czy własnej poczty. Tylko w jednym „ośrodku odosobnienia” w Warszawie - Białołęce ukazało się siedem różnych tytułów, a pierwszy z nich, „AS”, którego nazwa nawiązywała do działającej w „karnawale” Agencji Prasowej „Solidarność”, już 17 grudnia 1981 roku.

Apogeum podziemnej działalności wydawniczej to w przypadku czasopism rok 1982 (954 tytuły), zaś w przypadku książek i broszur rok 1983 (682 pozycje). W kolejnych latach ilość wydawnictw drugoobiegowych malała. Ich renesans przyniósł rok 1988. W efekcie w 1989 roku wyszło blisko 1300

zało się ponad 6,5 tys. tytułów książek i broszur. Zdecydowanie najwięcej z nich – ponad 300 – wydała Niezależna Oficyna Wydawnicza.

„ Obok strajków i demonstracji ulicznych to właśnie tworzenie i rozpowszechnianie niezależnych publikacji było główną formą działalności opozycji lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych

dowej – 68 pozycji i Biblioteka Kwartalnika Politycznego „Krytyka” – 40.

Drugi obieg w tym czasie ewoluował. Zmianie ulegały np. techniki powielania druków – od pisania ręcznego, poprzez przepisywanie na maszynie (tzw. chiński powielacz), powielanie białkowe, sitodruk, aż po najbardziej wydajny offset. Doskonaleniu metod druku towarzyszył wzrost nakładu oraz liczby odbiorców wydawnictw drugoobiegowych – od wąskiego, elitarnego grona w drugiej połowie lat 70., aż po odbiorcę wręcz masowego pod koniec lat 80. Z czasem powiększał się również asortyment niezależnej „produkcji wydawniczej” – obok ulotek, czasopism, książek i broszur pojawiły się znaczki pocztowe, kalendarze, nalepki, banknoty podziemne i inna „galanteria”. Nie zmieniło się jedno – wolne słowo kruszyło, nadłamywało monopol informacyjny i propagandowy władz PRL. Jak podsumowuje swą książkę o niezależnym ruchu wydawniczym w Polsce w latach 1976–1989 Jan Olszek: „Papier, farba, maszyny drukarskie – »arsenał« przeciwników systemu nie robi specjalnego wrażenia w zestawieniu z milicyjnymi pałkami, gazem łzawiącym, bronią palną i całym wyposażeniem funkcjonariuszy systemu. Jednak obok strajków i demonstracji ulicznych to właśnie tworzenie i rozpowszechnianie niezależnych publikacji było główną formą działalności opozycji lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych”. I choć PRL nie była w tej dziedzinie wyjątkiem, to tylko polscy drukarze zastosowali na szerszą skalę zaawansowane techniki drukarskie, dzięki czemu właśnie nad Wisłą drugi obieg wydawniczy rozwinął się najbardziej w krajach tzw. demokracji ludowej. A wszystko to dzięki dziesiątkom tysięcy osób, które zaangażowały się w niego, nie bacząc na ryzyko czy koszty z tym związane... ■



Fragment plakatu I Ogólnopolskiej Wystawy i Kiermaszu Wydawnictw Niezależnych, odbywających się na terenie Politechniki Warszawskiej w maju 1981 r. FOT. OSRODEK KARTA

różnych czasopism niezależnych. Przy czym trzeba pamiętać, że pod koniec PRL można już chyba mówić o wydawnictwach półoficjalnych, kolportowanych w sposób jawny, a nie jak wcześniej ukryty.

Próba bilansu

W latach 1976–1990 ukazało się ponad 5,8 tys. tytułów czasopism drugoobiegowych. Najwięcej z nich wyszło w stolicy. W tym samym czasie poza zasięgiem cenzury uka-

Najczęściej wydawanym w drugim obiegu autorem był Czesław Miłosz – 131 razy oraz Leszek Kołakowski 78, a najczęściej edytowanymi pozycjami: Katyń, autorstwa Ryszarda Zielińskiego (pod pseudonimami Jan Abramski i Ryszard Żywiecki) – trzydziestodwukrotnie, a także Wojna z narodem widziana od środka Ryszarda Kuklińskiego – dwudziestosześciokrotnie. Z kolei najdłuższymi seriami wydawniczymi były: Zeszyty Edukacji Naro-

Nowe uprawnienia dla osób deportowanych do pracy przymusowej lub osadzonych w obozach pracy przez III Rzeszę lub ZSRR

Przypominamy Państwu, że **od 30 października 2018 roku osoby deportowane do pracy przymusowej oraz osadzone w obozach pracy przez III Rzeszę lub Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich mogą korzystać z nowych uprawnień w zakresie opieki zdrowotnej.** Mogą one poza kolejnością korzystać ze świadczeń opieki zdrowotnej oraz z usług farmaceutycznych udzielanych w aptekach, a także są uprawnione do korzystania z ambulatoryjnych świadczeń specjalistycznych (lekarzy specjalistów) bez skierowania lekarza ubezpieczenia zdrowotnego.

Osobom tym przysługuje także prawo pierwszeństwa do środowiskowej opieki socjalnej, w tym w uzyskaniu miejsca w domu pomocy społecznej. Ponadto, samorząd terytorialny może udzielać pomocy osobom deportowanym do pracy przymusowej lub osadzonym w obozach pracy przez III Rzeszę lub Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, w zakresie udogodnień komunikacyjnych, świadczeń mieszkaniowych, kulturalnych, zdrowotnych i oświatowych.

Dokumentem potwierdzającym prawo do korzystania z ww. uprawnień jest legitymacja, którą wydaje Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W legitymacji ujawnione są: imię, nazwisko oraz PESEL jej posiadacza. Aby taką legitymację otrzymać należy wypełnić, podpisać i wysłać do Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych lub złożyć w punkcie informacyjnym (wejście od ul. Żurawiej 3/5) odpowiedni wniosek.

Wniosek o wydanie legitymacji może złożyć każda osoba, której Szef Urzędu przyznał decyzją administracyjną uprawnienie do świadczenia pieniężnego dla osoby deportowanej do pracy przymusowej oraz osadzonej w obozach pracy przez III Rzeszę lub Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Ośrodki COS otwarte dla Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej

W 2019 roku Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i Centralny Ośrodek Sportu kontynuują zawarte w 2017 roku porozumienie, zgodnie z którym członkowie Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej mogą wypoczywać w podległych COS Ośrodkach Przygotowań Olimpijskich w Szczyrku, Zakopanem, Władysławowie-Cetniewie, Giżycku, Wąlczu i Spale.

Ośrodki Przygotowań Olimpijskich w Szczyrku, Zakopanem, Władysławowie-Cetniewie, Giżycku, Wąlczu i Spale to czołówka obiektów sportowych w Polsce. Ich malownicze położenie, kompleksowo wyposażona baza sportowo-rekreacyjna, znakomita kuchnia, odnowa biologiczna i profesjonalna obsługa, gwarantują wypoczynek na najwyższym poziomie.

Więcej informacji na stronie internetowej Urzędu: www.kombatanci.gov.pl

W przypadku pytań lub wątpliwości prosimy o kontakt z punktem informacyjnym Urzędu pod numerem telefonu **22 276 77 77** lub adresem e-mail: **info@kombatanci.gov.pl**.

Spotkanie świąteczne w Domu Pomocy Społecznej „Kombatant”

20 grudnia 2018 roku w Domu Pomocy Społecznej „Kombatant” w Warszawie odbyło się przedświąteczne spotkanie Weteranów Walk o Niepodległość z Szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Janem Józefem Kasprzykiem.

– Gromadzimy się w DPS „Kombatant”, aby tą wieczerzą przedświąteczną, wigilijną i upominkami podziękować Wam za to, że jesteście z nami. Przeszli Państwo w kolejach swego losu straszne chwile zawieruchy wojennej i trudnych lat powojennych, ale nigdy nie utraciliście wiary w to, że Polska będzie wolna, że Polska będzie niepodległa. Walczyliście o to, abyśmy my mogli cieszyć się wolnością – mówił Minister Kasprzyk.

Następnie Szef UdSKIOR Jan Józef Kasprzyk złożył zgromadzonym świą-



teczne życzenia – Kochani Kombatanci, pragnę życzyć Wam, abyście byli z nami jak najdłużej, ponieważ macie największe moralne prawo mówić i wskazywać nam, jak ma wyglądać Polska. Życzę

Państwu zdrowia, sił, życzę wielu łask Bożych. Jesteście Polsce bardzo potrzebni jako drogowskazy pokazujące nam, którądy mamy iść ku świetlanej przyszłości Rzeczypospolitej. **red.**

Spotkanie opłatkowe w Centralnej Bibliotece Wojskowej

17 grudnia 2018 roku w warszawskiej Centralnej Bibliotece Wojskowej Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował dyrektora CBW dr. Jana Tarczyńskiego Medalem „Pro Bono Poloniae”.

Szef UdSKIOR złożył wyrazy wdzięczności wszystkim pracownikom Centralnej Biblioteki Wojskowej za wspaniałą pracę dla Polski, również za działalność na rzecz naszych środowisk kombatanckich. Centralna Biblioteka Wojskowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego to instytucja, która jest czymś więcej niż tylko księżnicą. To świątynia historii.

– Ten medal, który miałem zaszczyt wręczyć dyrektorowi dr. Janowi Tarczyń-



skiemu nosi dewizę i nazwę „Pro Bono Poloniae” – dla dobra Polski. To są słowa, które w całym dojrzałym życiu Panu dyrektorowi przyświecały i przyświecają. Dr Jan Tarczyński jest jednym z tych – tak jak jego nieodżałowanej pamięci szef Prezydent Kaczyński – który stał się depozytariuszem tych wartości, któ-

re zgromadził na skrawku wolnej Europy polski żołnierz i polski emigrant niepodległościowy. Dzięki tym staraniom, dzięki tym działaniom, również w wymiarze symbolicznym, który miał miejsce w grudniu 28 lat temu, podczas przekazania insygniów II Rzeczypospolitej, mieliśmy w Polsce do czego się odwoływać. Naród, który nie ma możliwości odwołania się do chwalebnych kart swojej historii, który ma zerwaną ciągłość, umiera – mówił Minister Kasprzyk.

Na koniec Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych złożył życzenia wszystkim zgromadzonym, po czym nastąpiło odśpiewanie tradycyjnych polskich kolęd i dzielenie się opłatkiem. **red.**

Posiedzenie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych

17 grudnia 2018 roku odbyło się posiedzenie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych przy Szefie Urzędu. Przed rozpoczęciem obrad Jan Józef Kasprzyk wręczył akty powołania dwóm nowym członkom – Panu Henrykowi Marczakowi oraz Panu Jerzemu Stopie.

Podczas posiedzenia Rada odniosła się do apelu weteranów do władz Warszawy o nieprzywracanie w stołecznej przestrzeni miejskiej nazw odwołujących się do czasów komunizmu w Polsce.

Rada wyraziła pełne poparcie dla apelu środowisk kombatanckich i niepodległościowych do władz m.st. Warszawy z dnia 13 grudnia 2018 roku o nieprzywracanie nazw ulic i obiektów, które w jakikolwiek sposób upamiętniają osoby, organizacje, miejsca i wydarzenia propagujące zbrodniczy system totalitarny jakim był komunizm – stanowi uchwała Rady z dnia 17 grudnia 2018 roku.

red.

Henryk Marczak od września 1980 roku sekretarz Komitetu Założycielskiego, a następnie przewodniczący KZ w Zakładach Budowy i Naprawy Maszyn Drogowych „Madro”; od sierpnia 1981 sekretarz Komisji Lokalnej w Pabianicach Regionu Ziemia Łódzka. Po 13 grudnia 1981 roku był uczestnikiem akcji zabezpieczania dokumentacji „S”, zamalowywania obwieszczeń i plakatów WRON, autorem dokumentacji fotograficznej pojazdów pancernych na rogatek Pabianic; w latach 1982–1983 był szefem grupy Pro Patria zajmującej się wydawaniem pism podziemnych, m.in. jednodniówek: „Metody” i „Trybuna”, broszur, plakatów i in.; organizował też sieć kolportażu. W 1983 roku aresztowany, 16 lutego 1984 roku skazany wyrokiem Sądu Rejonowego w Łodzi na 8 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 2 lata i grzywnę; zwolniony z pracy. W 1985 roku wykonał i zawiesił wizerunek Józefa Piłsudskiego na ścianie kościoła św. Mateusza w Pabianicach. W latach 1987–1989 członek Międzyzakładowego Komitetu Solidarności w Pabianicach, współpracownik podziemnego pisma „Legionista”, autor.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



Jerzy Stopa był członkiem Komisji Zakładowej „Solidarność” w PKP Lokomotywownia w Skarżysku-Kamiennej. Po wprowadzeniu stanu wojennego prowadził działalność w ramach nielegalnego związku „Solidarność”. Zajmował się kolportażem wydawnictw m.in. „Kłos”, „Mazowsze”, „Stocznowiec”, wykonywał

i rozprowadzał odznaki i znaczki sygnowane przez „Solidarność”, uczestniczył w akcjach malowania napisów na terenie miasta Skarżysko-Kamienna. W swoim mieszkaniu przechowywał taśmy magnetofonowe, zawierające nagrania nielegalnych rozgłośni radiowych, petycję internowanych z terenu województwa siedleckiego, skierowaną do prezydenta USA Ronalda Reagana. Utrzymywał kontakty z działaczami opozycji z województwa podlaskiego i siedleckiego. Uczestniczył w spotkaniach z byłymi działaczami związku „Solidarność”, organizowanych podczas mszy za Ojczyznę w kościele św. Józefa w Skarżysku-Kamiennej. Jako osoba podejrzana o kolportaż wydawnictw bezdebitowych, został w okresie od 1983 do 1986 roku objęty kontrolą operacyjną przez Wydział V Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Skarżysku-Kamiennej. Od dnia 30 sierpnia do dnia 16 października 1982 roku Jerzy Stopa był internowany i osadzony w Ośrodku Odosobnienia w Kielcach-Piaskach, z którego został zwolniony z uwagi na zły stan zdrowia.

Odznaczenia państwowe dla weteranów

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wręczył 14 stycznia 2019 roku w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie odznaczenia państwowe przyznane przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę, uczestnikom walk o niepodległość Polski oraz osobom zasłużonym dla środowisk kombatanckich.

Podczas ceremonii uhonorowani zostali:

Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (pośmiertnie)
śp. Józef Bandzo

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (pośmiertnie)
śp. Stanisław Rosiak
śp. Onufry Bronisław Kopczyński

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
Pani Maria Elwerowska

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (pośmiertnie)
śp. Wiktor Jastrzębski
śp. Wincenty Mil

Krzyżem Orderu Krzyża Niepodległości (pośmiertnie)
śp. Ryszard Szope

Złotym Krzyżem Zasługi
Pan Edward Besiński
Pan Edward Kuba



FOT. UDSKOB

Pożegnanie kpt. Janusza Grzymały-Wiewiorowskiego

(1 III 1929 r. – 24 XII 2018 r.)

3 stycznia 2019 roku w Warszawie odbyły się uroczystości pogrzebowe kpt. Janusza Grzymały-Wiewiorowskiego, który wraz ze swoją żoną śp. drużną Hanną Szczepanowską był inicjatorem odbywających się w Bazylice Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie Mszy świętych w intencji Odbudowy Ducha Narodu Polskiego.

– *Dzisiaj dziękujemy Panu Bogu przy trumnie śp. Janusza Grzymały-Wiewiorowskiego za jego świadectwo wierności Bogu, Ojczyźnie, drugiemu człowiekowi. Dziękujemy Panie Januszu. O takich osobach mówi się – Wychowawca Pokoleń. Taki byłeś. Taki na zawsze pozostaniesz w naszych sercach. Dziękujemy druhu Januszu za wszystko* – powiedział Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Po Mszy świętej, która miała miejsce w kościele pw. św. Stanisława Kostki kondukt żałobny przejechał na Cmentarz na Starych Powązkach, gdzie śp. druh Janusz Grzymała-Wiewiorowski spoczął w grobie rodzinnym. **red.**



FOT. UDSKOB

Kapitan Janusz Grzymała-Wiewiorowski

urodził się 1 marca 1929 roku w Warszawie. Od czerwca 1943 do lipca 1944 roku harcerz Szarych Szeregów w Obwodzie Żoliborz Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej. Łącznik „Zawiszaków” Hufca „Ziem Zachodnich”. Był członkiem Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Uehonorowany Złotym Krzyżem Zasługi. Na wieczną wartę odszedł 24 grudnia 2018 roku.

Była w was moc, siła i wiara

12 stycznia 2019 roku w Domu Kultury Rembertów odbyło się spotkanie opłatkowe środowiska Związku Młodych Więźniów Politycznych lat 1944–1956 „Jaworzniacy”. Wspólnie z nimi kołędowali Szeft Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Krzysztof Szważyk oraz burmistrz Dzielnicy Rembertów Agnieszka Kądeja.

Jan Józef Kasprzyk podkreślał w swoim przemówieniu, że członkowie Związku nigdy nie stracili ducha, wiary i nadziei na to, że Polska odzyska suwerenność.

– *Doświadczyli Państwo jako środowisko represjonowanych przez jeden z najstraszniejszych reżimów, jakim był komunizm, ogromu zła. Ale nigdy nie udało się komunistom wytrącić z waszego serca, z waszego ducha myśli, że najważniejszą rzeczą jest niepodległość, że dla niepodległości Polski można poświęcić wszystko* – dodał.

Podczas uroczystej ceremonii Szeft UdSKiOR przekazał rodzinom zmarłych „Jaworzniaków” Krzyże Orderu Krzyża Niepodległości, nadane pośmiertnie przez prezydenta RP Andrzeja Dudę oraz uhonorował członków rodziny „Jaworzniackiej” Medalami „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria”.

red.



FOT. UDSKIOR

Dofinansowanie do aparatów słuchowych dla członków Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej w 2019 roku

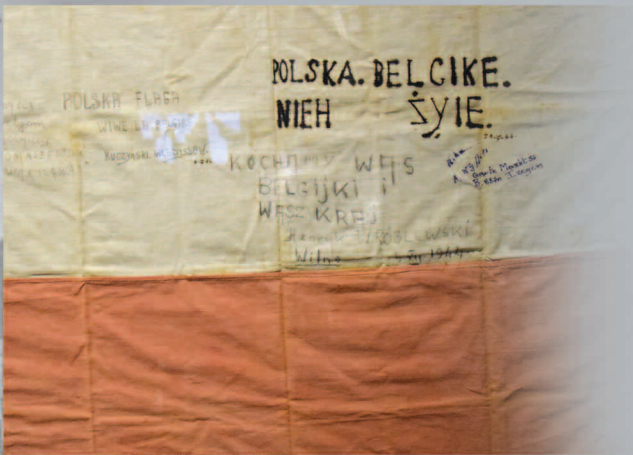
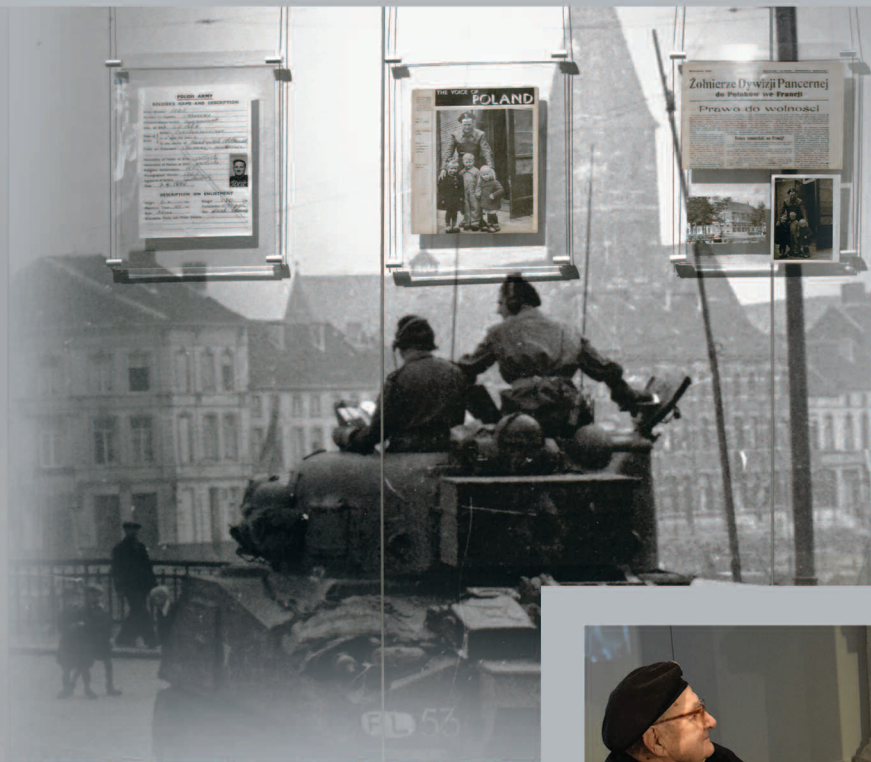
W latach 2017–2018 Szeft Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy pomocy swoich służb wdrożył i zrealizował program dofinansowania do aparatów słuchowych dla członków Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Z pomocy finansowej przyznawanej na podstawie programu skorzystało kilkaset osób.

Mając na uwadze pozytywne skutki dotychczasowego programu w sferze poprawy kondycji zdrowotnej osób zasłużonych w walce o odzyskanie niepodległości i suwerenności Ojczyzny, została podjęta decyzja o kontynuacji tej formy pomocy w 2019 roku. Poniżej przedstawiamy do zapoznania się zasady Programu obowiązujące od 2 stycznia 2019 roku.

Zasady:

1. Pomoc pieniężna na zakup aparatu słuchowego/aparatów słuchowych przyznawana jest decyzją Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych na wniosek osoby uprawnionej.
2. Osobami uprawnionymi do korzystania z Programu są członkowie Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, o których mowa w art. 6 ustawy z dnia 24 stycznia 1991 roku *o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego* (t.j. Dz. U. z 2018 r. poz. 296).
3. Pomoc może być przyznana na dofinansowanie zakupu jednorazowo maksymalnie dwóch aparatów słuchowych – w przypadku niedosłuchu obustronnego (po jednym aparacie na każde ucho).
4. Program będzie trwał do dnia 31 sierpnia 2019 roku lub do dnia wyczerpania przeznaczonych na jego realizację środków finansowych (jeżeli nastąpi to wcześniej).

ZAŁOŻENIA	
Faktura VAT	Faktura pro forma
<p>Spełnienie kryterium dochodowego:</p> <p>a) dla osoby prowadzącej samodzielne gospodarstwo domowe – dochód netto nie przekracza kwoty stanowiącej równowartość 440% najniższej emerytury ogłaszanej przez Prezesa ZUS, tj. 4531,12 zł netto,</p> <p>b) dla osoby prowadzącej wspólne gospodarstwo domowe – dochód netto nie przekracza kwoty stanowiącej równowartość 300% najniższej emerytury ogłaszanej przez Prezesa ZUS, tj. 3089,40 zł netto.</p>	<p>Spełnienie kryterium dochodowego:</p> <p>a) dla osoby prowadzącej samodzielne gospodarstwo domowe – dochód netto nie przekracza kwoty stanowiącej równowartość 440% najniższej emerytury ogłaszanej przez Prezesa ZUS, tj. 4531,12 zł netto,</p> <p>b) dla osoby prowadzącej wspólne gospodarstwo domowe – dochód netto nie przekracza kwoty stanowiącej równowartość 300% najniższej emerytury ogłaszanej przez Prezesa ZUS, tj. 3089,40 zł netto</p>
<p>Konieczność załączenia do wniosku:</p> <p>a) faktury VAT uwzględniającej dofinansowanie z NFZ, PFRON, PCPR, OPS lub innych źródeł wystawioną w terminie do 12 miesięcy przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy w ramach Programu,</p> <p>b) dokumentu potwierdzającego wysokość dochodu wnioskodawcy/rodziny wnioskodawcy wystawionego w terminie do 3 miesięcy przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy w ramach Programu. Termin 3 miesięcy nie dotyczy dokumentów potwierdzających aktualną wysokość świadczeń o charakterze stałym, takich jak: emerytura, zasiłek stały itp.</p>	<p>Konieczność załączenia do wniosku:</p> <p>a) aktualnej kopii zlecenia na zaopatrzenie w aparat słuchowy/aparaty słuchowe potwierdzonej przez Narodowy Fundusz Zdrowia,</p> <p>b) faktury pro forma lub kosztorysu uwzględniającego dofinansowanie z NFZ, PFRON, PCPR, OPS lub innych źródeł wystawionego w terminie do 3 miesięcy przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy w ramach Programu,</p> <p>c) dokumentu potwierdzającego wysokość dochodu wnioskodawcy/rodziny wnioskodawcy wystawionego w terminie do 3 miesięcy przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy w ramach Programu. Termin 3 miesięcy nie dotyczy dokumentów potwierdzających aktualną wysokość świadczeń o charakterze stałym, takich jak: emerytura, zasiłek stały itp.</p>
Faktura VAT musi być wystawiona na nazwisko wnioskodawcy.	Faktura pro forma powinna być wystawiona na nazwisko wnioskodawcy
Dofinansowanie przyznawane jest w wysokości do 100% różnicy pomiędzy ceną całkowitą aparatu słuchowego/aparatów słuchowych a dofinansowaniem z NFZ, PFRON, PCPR, OPS lub innych źródeł, ale nie więcej niż 5 000 zł brutto za jeden aparat.	Dofinansowanie przyznawane jest w wysokości do 100% różnicy pomiędzy ceną całkowitą aparatu/aparatów a dofinansowaniem z NFZ, PFRON, PCPR, OPS lub innych źródeł, ale nie więcej niż 5 000 zł brutto za jeden aparat.
Przy ustalaniu wysokości przyznanego dofinansowania będzie uwzględniana pomoc udzielona przez Szefa Urzędu na zasadach ogólnych na ten sam cel (zakup aparatu/aparatów słuchowych) w 2017 i 2018 roku. O tę kwotę będzie pomniejszana wysokość dofinansowania przyznanego na podstawie Programu na 2019 roku.	Przy ustalaniu wysokości przyznanego dofinansowania będzie uwzględniana pomoc udzielona przez Szefa Urzędu na zasadach ogólnych na ten sam cel (zakup aparatu/aparatów słuchowych) w 2017 i 2018 roku. O tę kwotę będzie pomniejszana wysokość dofinansowania przyznanego na podstawie Programu na 2019 roku.
Przyznana pomoc pieniężna przekazywana będzie wnioskodawcy, który wcześniej dokonał zakupu aparatu/aparatów i poniósł koszty na wskazany przez niego rachunek bankowy.	Przyznana pomoc pieniężna przekazywana będzie na rachunek bankowy sklepu, który będzie realizował zlecenie na zaopatrzenie – wg faktury pro forma.
Dofinansowanie w ramach Programu na 2019 roku nie może być przyznane dla osób, które skorzystały z Programu na 2017 i 2018 roku.	Dofinansowanie w ramach Programu na 2018 roku nie może być przyznane dla osób, które skorzystały z Programu na 2017 i 2018 roku.



”
*Polski żołnierz walczy
o wolność wszystkich,
ale umiera tylko dla Polski.*
**GEN. S. MACZEK,
DOWÓDCA 1 DYWIZJI PANCERNEJ**

Otwarcie wystawy „Pancerne Skrzydła” poświęconej wyzwoleniu Belgii przez 1. Polską Dywizję Pancerną w Królewskim Muzeum Armii w Brukseli, 28 stycznia 2019 r.